

Relacje Interpretacje

ISSN 1895-8834

Kwartalnik Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej

Nr 1 (49) marzec 2018



- Jubileusze: Jerzy Zitzman i Banialuka
- Buratino
- Malarskie oblicze Zdzisława Kudły
- ROK w Częstochowie
- Klimatyczna Galeria na Wzgórzu
- O Zadymce felietonowo



Od góry wierszami:

Chłopiec z gwiazd O. Wilde'a, adapt. i reż. O. Żugźda,
scenogr. L. Mikina-Probodiak, 2016

Gwiazda H. Kajzara, reż. B. Kierc, scenogr. D. Kierc, 2012

Księga dżungli R. Jędrzejewskiej-Wróbel,
reż. E. Piotrowska, scenogr. J. Skuratova, 2015

Calineczka M. Guśniowskiej, reż. W. Mazurkiewicz,
scenogr. J. Koziara, 2011

Czarnoksiężnik z Krainy Oz L.F. Bauma, reż. P. Nosálek,
scenogr. E. Farkašová, 2011

Smok Bonawentura M. Wojtyski, reż. L. Sypniewska,
scenogr. E. Farkašová, 2015

Tymoteusz wśród ptaków J. Wilkowskiego,
reż. L. Sypniewska, scenogr. Z. de Ines, 2013

Smacznego, proszę Wilka! M. Guśniowskiej,
reż. M. Guśniowska, scenogr. P. Hubička, 2017



Siódma dekada Banialuki

(wybór)



Agnieszka Morcinek
Dariusz Dudziak
Tomasz Sylwestrzak



Od góry wierszami:

Sen nocy letniej W. Szekspira, reż. M. Pecko,
scenogr. E. Farkašová, P. Andraško, 2013

Szklana Góra B. Rzymskiej, reż. J. Ryl-
-Krystianowski, scenogr. J. Braun, 2016

Śpiąca królewna A. Maksymiaka,
reż. i scenogr. A. Maksymiak, 2009

Zielona Gęś K.I. Gałczyńskiego,
scen. i reż. P. Aigner, scenogr. P. Hubička, 2016

Sklep z zabawkami A. Popescu,
reż. E. Piotrowska, scenogr. M. Kanigowska-
-Belcar, 2009

Po nitce do kłębka L. Bardijewskiej,
reż. L. Sypniewska, scenogr. E. Pietrzyk, 2017

Król Maciuś Pierwszy wg J. Korczaka,
adapt. i reż. K. Dworakowski,
scenogr. M. Wojciechowska, 2017

Na okładce: *Buratino* A. Tołstoja, reż. M. Pecko,
scenogr. E. Farkašová, P. Andraško, 2018



Jubileusze: Jerzy Zitzman i Banialuka

Okladka/Wkładka

- I** Fenomen Banialuki
Janusz Legoń
- 6** Zmajstruję sobie z polana kukłę
Kinga Kościak

Rzeźba Zbigniewa Krężeloka
Zbigniew Hojny



Literatura

- 9** „Lipa” zaprasza
- 10** Wiersze
Małgorzata Maciejewska
Angelika Szałowska
Justyna Maria Szymczyk
Marta Szymańska

Prezentacje

- 12** Częstochowski ROK
Ewelina Ignaszak-Stolarska
- 26** Wstaję i... jestem szczęśliwy
Małgorzata Słonka



Gala Bielskiego Jazzu, 20 Bielska Zadymka Jazzowa, 2018 Artur Strąg



Wojciech Gawor: portret Franciszka Kukioty

W galeriach

- 15** Mam potrzebę opowiadania
Patryk Oczko
- 18** Dzieło, które przemawia
Justyna Lameńska
- 20** Dwie wystawy
Małgorzata Słonka

Felieton muzyczny

- 23** Trzy grosze w zamieci
Marcin Jacobson

Bielsko-Biała. Ludzie i budowle

- 29** Z historii rodziny Pieschów
Piotr Kenig
- 33** Rozmaitości
- 36** Rekomendacje

Galeria/Wkładka

Zdzisław Kudła – Malarstwo

Poszukiwanie chwili, 2017, olej, płyta PCV



Relacje Interpretacje

Kwartalnik Regionalnego
Ośrodka Kultury
w Bielsku-Białej
Rok XIII nr 1 (49) marzec 2018

Adres redakcji
ul. 1 Maja 8
43-300 Bielsko-Biała
telefony
33-822-05-93 (centrala)
33-822-16-96 (redakcja)
redakcja@rok.bielsko.pl
www.rok.bielsko.pl

Redakcja
Małgorzata Słonka
redaktor naczelna

Opracowanie graficzne, DTP
Mirosław Baca

Wydawca
Regionalny Ośrodek Kultury
w Bielsku-Białej
dyrektor Leszek Miłoszewski

Rada redakcyjna
Lucyna Kozień
Magdalena Legendź
Leszek Miłoszewski
Maria Schejbal
Agata Smalcerz
Maria Trzeciak

Druk
Augustana, Bielsko-Biała
Nakład 1000 egz.
(dofinansowany przez
Urząd Miejski w Bielsku-Białej)

Czasopismo bezpłatne
ISSN 1895-8834

Archiwalne numery RI dostępne na
www.rok.bielsko.pl

 **Śląskie.**



Janusz Legoń

Jak to możliwe, że właśnie tutaj, w „nie bardzo podłym mieście” u podnóża gór, o wątłych tradycjach teatralnych, oddalonym od wielkich centrów, zrodziło się przed siedemdziesięciu laty zjawisko artystyczne tej rangi? I że nie był to tylko przelotny uśmiech muz?

Źródła, czyli stąd

Jeśli chodzi o bielskie tradycje lalkarskie, skazani jesteśmy na hipotezy. Z pewnością polscy mieszkańcy Bielska i Białej oraz robotnicy tutejszych fabryk dojeżdżający spod miasta znali szopkę i ludowe teatralizacje bożonarodzeniowe zarówno jako widzowie, jak i uczestnicy. Bielscy Niemcy mogli znać jarmarcznych bohaterów: Hanswurstą czy Kasperlego. Na strychach kamienic zapewne pokrywały się kurzem papierowe teatrzyki – popularne w XIX wieku zabawki produkcji wiedeńskiej firmy Trentsensky. Może zbłądził aż tutaj któryś z wędrownych czeskich zespołów lalkarskich? Barwną opowieść o takiej wizycie w polskiej wsi znajdujemy w *Pamiętniku starego nauczyciela* Jana Kubisza. Artyści zostali przepędzeni przez górali, kiedy zażądali pieniędzy za występ. Zdarzyło się to jednak w Końskiej koło Trzyńca, pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Bielska i Białej.

Jerzy Zitzman, którego setna rocznica urodzin mija właśnie w tym roku (1918–1999), od 1922 roku mieszkając w Białej, tworzył lalkarskie tradycje dwumiasta osobiście. U początków były makówki przerabiane na lalki oraz manekin lefrankowski w pracowni ojca, niegdyś własność Matejki. *Niby duża lalka, a dla mnie prawie człowiek*¹. Na Boże Narodzenie 1925 roku Franciszek Zitzman – malarz portrecista, nauczyciel rysunku w białskim gimnazjum im. A. Asnyka, niegdyś wykonawca lalek dla Zielonego Balonika – podarował synowi własnoręcznie wykonaną szopkę z czterdziestoma sześcioma postaciami. Jurek z kolegami występowali z nią w domach znajomych, po jakimś czasie do improwizowanych scenek w rodzaju ścięcia Heroda doszły teksty



Fenomen Banialuki

Betlejem polskiego Lucjana Rydla². Dzięki ojcu (jednemu z gości wesela w Bronowicach) trafił też po raz pierwszy na przedstawienie w „prawdziwym” teatrze – *Zaczarowane koło* Teatru Polskiego z Katowic, goszczące w Bielsku 4 października 1926 roku³.

Franciszek Zitzman aktywnie uczestniczył w bielsko-bialskim życiu kulturalnym. Był członkiem wspierającym Towarzystwa Teatru Polskiego, w jego domu bywali malarze, pisarze, dziennikarze. Niektórych odwiedził uczeń Gimnazjum Polskiego Jerzy Zitzman jako autor artykułów w szkolnych pismach: „Naszej Gazetce” i „Głosie Młodych”. Były to relacje ze spotkania z Jędrzejem Wowrą i Emilem Zegadłowiczem, z wizyty u Juliana Przybosia, a także recenzja z *Dam i huzarów* w wykonaniu uczniów gimnazjum w Wadowicach (z Karolem Wojtyłą i Haliną Królikiewiczówną). Z tego czasu wywodzi się również znajomość Zitzmana z Gustawem Morcinkiem, z którym rozmawiał „o literaturze i o Śląsku”⁴.

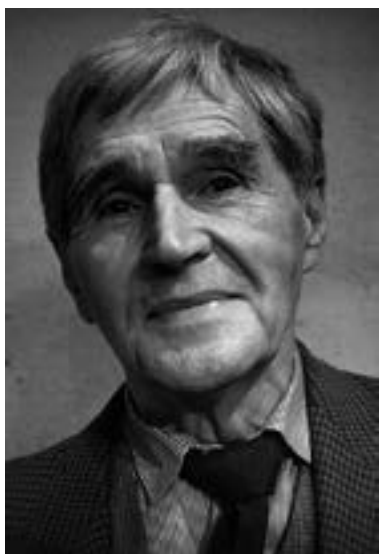
Jak widać, aktywnie doświadczał pulsujących wokół Bielska i Białej kulturalnych energii. Będzie z nich czerpał przez lata. Inspiracje góralszczyzną, którą chłonał

O Marysi sierotce i złotookiej sroczce Z. Lubertowicza, reż. i scenogr. J. Zitzman, Z. Zwolski, 1947

📖 Archiwum Teatru Lalek Banialuka

Janusz Legoń

– krytyk teatralny, publicysta. Współpracuje z Instytutem Teatralnym im. Z. Raszewskiego przy tworzeniu internetowej encyklopedii polskiego teatru.



Jerzy Zitzman
 Waldemar Jama

Kowal G. Morcinka,
 reż. J. Zitzman,
 scenogr. A. Łabiniec, 1975

od dzieciństwa na wakacjach spędzanych w okolicach Żywca⁵, świątkami Wowry czy śląską plebejskością Morcinka dostrzeżemy tak w jego własnym dorobku, jak i w innych przedstawieniach Banialuki. Ale nie będzie Zegadłowicza. Czy Zitzman poznał wówczas pamflet *Chamuły poezji*, w którym Przyboś atakował autora *Powsinóg beskidzkich* (*Łajniarz. Bezwstydnny skatolog ewangelii, udający poetę; beczeszczący gadatliwą gwarą słowa wielkie*⁶)? Wkrótce, studiując w Krakowie, z pewnością znajdzie się w kręgu idei artystycznych zdecydowanie bliższych Przybosia niż Zegadłowicza.

Kraków, czyli świat

Do Akademii Sztuk Pięknych wstąpił w 1936 roku. Trafił do pracowni Władysława Jarockiego i Fryderyka Pautscha, uczestniczył w zajęciach prowadzonych przez współtwórcę nowoczesnej scenografii polskiej Karola Frycza i rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego. Cenił wówczas liryzm obrazów Eugeniusza Zaka i Maurycego Gottlieba, ale jako fascynacje artystyczne określił twórczość Tytusa Czyżewskiego (jak Przyboś współpracownika „Zwrotnicy”), Zbigniewa Pronaszki oraz Tadeusza Makowskiego, u którego dostrzegał „istny teatr” i „ludowość specyficznie zinterpretowaną”⁷. Zapewne zgodziłby się, żeby tym określeniem objąć również Czyżewskiego i Pronaszkę. Owa specyfika polegała na łączeniu z ludowością uwolnioną od młodopolskich wzmówień i sentymentów – inspiracji płynących z nowoczesnych nurtów w sztuce, stawiających na pierwszym planie autonomię dzieła i oryginalność języka artystycznego (kubizm, ekspresjonizm, formizm czy futurizm).

W czasie studiów widział dwa przedstawienia Teatru Artystów Cricot (*Śmierć Fauna* Czyżewskiego i *Mistrza Pathelina*) oraz występy indyjskiego tancerza Rama Gopala (*jakiś ogromny bęben, a na tym bębnie on tańczył jak ptak*⁸). Zobaczył po raz pierwszy zawodowy spektakl z marionetkami – Teatro dei Piccoli Vittoria Podrecciego, który grał w Starym Teatrze od 10 grudnia 1936 do 6 stycznia 1937 roku. W repertuarze były klasyczne opery, współczesna bajka muzyczna oraz *Kopciuszek* i atrakcyjne numery estradowe⁹. Przedstawienie wywarło na nim wielkie wrażenie, dostał się nawet za kuliszy¹⁰.

Najważniejsze było spotkanie ze starszym kolegą Tadeuszem Kantorem. W 1938 roku w Bratniaku (Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Studentów Akademii Sztuk Pięknych) przy placu Matejki Kantor zadebiutował jako twórca teatralny, wystawiając *Śmierć Tintagilesa* Maurice’a Maeterlincka. Formacja nazywała się Efemeryczny

Śmierć Tintagilesa
 M. Maeterlincka,
 reż. J. Zitzman,
 scenogr. K. Wejman, 1982
 Bogdan Ziarko



(i Mechaniczny) Teatrzyk Lalek. Grali studenci – przyszli współpracownicy Kantora z Teatru Niezależnego i Grupy Krakowskiej: Tadeusz Brzozowski, Krystyna Zwolińska, Erna Rosenstein, Jadwiga Maziarska, a także Sergiusz Muchanow. W tym gronie znaleźli się też Jerzy Zitzman i jego najbliższy kolega, pochodzący z Zagłębia Zenobiusz Zwolski. Zagrano tylko raz, jak twierdzi Kantor („duże przeżycie może być tylko jednorazowe”), a może dwa razy – jak zapamiętał Zitzman¹¹.

Podstawową wypowiedzią Kantora na temat tego spektaklu jest list-manifest, wydrukowany w 1972 roku w wydawnictwie jubileuszowym Banialuki z dedykacją dla Zitzmana i Zwolskiego¹². „Żółta książeczka”, o której Kantor tam wspomina jako swojej teatralnej biblii, nie była tomem Maeterlincka (jak sądziła Lucyna Kozielnik), ale wysmakowaną edytorsko książką *Die Büchne im Bauhaus* (München 1925), m.in. z artykułami Oskara Schlemmmera (*Człowiek i sztuczna figura*) i László Moholy-Nagya (*Theater, Zirkus, Variété*). To tam Kantor





zobaczył zdjęcia z *Baletu triadycznego* i kubistyczne marionetki Kurta Schmidta¹³. „Przyniósł to do Akademii i upowszechniał” – opowiadał Zitzman Moskalowi.

Dlaczego właśnie *Śmierć Tintagilesa* (1894, wyd. pol. 1905) zaciekała Kantora? Myślę, że podążał tu po śladach Wsiewołoda Meyerholda, który wystawił ją w 1905 roku w moskiewskim Teatrze-Studiu na ulicy Powarskiej na znak buntu przeciwko estetyce MChAT-u¹⁴. Czy twórcy krakowskiego *Tintagilesa* zapoznali się wówczas ze sformułowaną jeszcze przed Craigiem koncepcją Maeterlincka, by uwolnić teatr od ciała aktora? W eseju z 1890 roku, znanym dziś pod tytułem *Teatr androidów*, pisał: *trzeba by zupełnie usunąć ze sceny istotę żyjącą. (...) Może kiedyś użyta zostanie w tym zakresie rzeźba, co do której ludzie poczynają dziwne sobie stawiać pytania. Albo też może istota ludzka zastąpić się da przez cień, odbicie, rzucone na ekran formy symboliczne lub jakąś istotę, mającą wszelkie pozory życia, ale bez życia*¹⁵.

Nie tylko dla Kantora, ale i dla Zitzmana był to decydujący moment. Dlatego po latach obydwa wrócą do Maeterlincka. W Białymostku Zitzman wyreżyserował jedyną jak dotąd (!) premierę tej sztuki w polskich teatrach instytucjonalnych (prem. 12 maja 1982, scenogr. Krzysztof Wejman). Kantor pięć lat później zrekonstruuje swoje przedstawienie w konstruktywistyczno-symbolicznym cricotage'u pod tytułem *Maszyna miłości i śmierci* (prem. 13 czerwca 1987 w Kassel, w ramach wystawy *Documenta 8*).

Lata 30. XX wieku to czas narastania w Polsce świadomości, że lekceważone dotąd lalkarstwo jest równoprawną dziedziną sztuki teatru. Główni koryfeusze tej idei (Jan Izydor Sztudynger i twórcy warszawskiego Bajka) widzieli w teatrze lalek sposób na „pukanie do serc dziecięcych”, a także narzędzie do „zdobywania duszy ludu” i uzyskiwania „wpływu na żołnierza” (!). Ale spodziewali się też, że „zakręluje w teatrzykach eksperymentalnych”¹⁶. Studencki spektakl Kantora był w ów-

czesnym polskim teatrze lalek eksperymentem najbardziej radykalnym i najambitniejszym.

Etos artystyczny

Po różnych przygodach okupacyjnych Zitzman znalazł się na powrót w Bielsku, które zobaczył jako miasto wyludnione – po Holokauście i ucieczce Niemców liczyło 22 tys. mieszkańców. Swoista *tabula rasa*. Zatrudniony od maja 1945 roku jako podreferent w Wydziale Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego rzucił się więc w wir pracy i twórczości. Był u początków ważnych instytucji: muzeum, szkoły plastycznej, organizował pierwszą wystawę malarstwa. W czerwcu 1945 roku do Bielska został oddelegowany Zenobiusz Zwolski, w owym czasie pracownik Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (cenzury) w Katowicach, a także działacz Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Pod auspicjami RTPD w 1947 roku powstał Teatr Kukiełek Białostka z siedzibą na ówczesnym „bielskim Broadwayu” przy ul. 1 Maja, gdzie na odcinku trzystu metrów mieściły się gmach teatru dramatycznego i dwa kina. Pod numerem 7, w salce za kinem Rialto, znalazło się miejsce dla lalek.

Inaczej niż Teatr Polski, zorganizowany w 1945 roku na zasadzie desantu, w opozycji do środowiska przedwojennego Towarzystwa Teatru Polskiego¹⁷, Białostka była nie tylko realizacją zbudzonych w kręgu Kantora teatralnych marzeń plastyków, ale stanowiła kontynuację przedwojennego życia kulturalnego dwumiejsa. Chodzi tu nie tylko o rodzinne dziedzictwo Zitzmana, ale też o osobę Zygmunta Lubertowicza, autora sztuki *O Marysi sierotce i złotoockiej sroczce*, od której 7 grudnia 1947 roku zaczyna się historia Białostki (reżyserię i scenografię podpisali wspólnie Zitzman i Zwolski). Lubertowicz był przed wojną polonistą w Gimnazjum Polskim, dziennikarzem i wydawcą lokalnych gazet, działaczem Towarzystwa Teatru Polskiego i oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Pisał wiersze, wydał przewodnik

Pędrek Wyrutek

S. Themersona, reż. J. Zitzman,
scenogr. K. Wejman, 1966

☞ Wiesław Lipiński

Opowieść o chłopcu i wietrze,

scen. L. Kozień i A. Antończak,
reż. A. Antończak, 1991

☞ Tomasz Sylwestrzak

Igraszki z diablem J. Drdy,

reż. W. Jarema,
scenogr. K. Mikulski, 1968



Animatorzy, 1948

pod znanym tytułem *Bielsko-Biała, kresowe miasta polskie*. Wcześniej związany z Podhalem, napisał słynny Hymn Podhalański (*Nie damy Popradowej fali*), której melodia została użyta w znanej piosence powstania warszawskiego *Pałacyk Michła*.

Decydujący impuls przyszedł jednak z Krakowa. *Miałem znakomity przykład i nauczyciela w postaci Władysława Jaremy w Krakowie* – wspominał Zitzman¹⁸, powołując się na otwartą w 1945 roku Groteskę i jej współtwórcę, który m.in. był reżyserem ostatniej inscenizacji przedwojennego Cricot. Groteska, z Jaremową, Mikulskim i Stopką, przez wiele lat stanowiła punkt odniesienia dla ambitnego teatru lalek w Polsce.

W trudnych i biednych początkach Baniałuka grała proste sztuki dla dzieci. Z kolei po upaństwowieniu w 1950 roku jej repertuar bardzo silnie podporządkowano wzorom radzieckim. Dopiero od połowy lat pięćdziesiątych zaczyna się na dobre budowanie tego szczególnego zjawiska, które Lucyna Kozień nazywa „stylem Baniałuki”.

Najwybitniejsze dzieła tego teatru to dokonania wyrazistych osobowości artystycznych i manifestacje najróżniejszych estetyk. A jednak coś je łączy: zakorzenienie

w lokalności połączone z najwyższymi wymaganiami artystycznymi, zwłaszcza w odniesieniu do strony plastycznej widowiska; wrażliwość na folklor nieobciążona folkloryzmem; szacunek dla widza bez protekcyjnego schlebienia mu; gotowość na nowatorstwo wolna od pustej pogoni za nowinkami. Ten zestaw wartości, którego źródła opisaliśmy powyżej, pozwolił zbudować autorytet artystyczny teatru i międzynarodową pozycję organizowanego od 1966 roku festiwalu. To raczej etos niż styl.

Można go odnaleźć w tak różnorodnych przedstawieniach, jak *Koziołek Matołek* (1961) czy *Harnasie Szymanowskiego* (1982) w reż. Jana Dormana i scenogr. Andrzeja Łabińca, *Pędrak Wyrzutek* Stefana Themersona w reż. Zitzmana i scenogr. Krzysztofa Wejmiana (1966), *Igraszki z diablem* (1968) w reż. Władysława Jaremy i scenogr. Kazimierza Mikulskiego, *Ojczyzna* Krystyny Miłobędzkiej w insc. Andrzeja Łabińca (1969), *Baśń o pięknej Pulcheryi i szpetnej Bestyi* w reż.



Zbigniewa Poprawskiego i scenogr. Zitzmana (1972), *Koń Morcinka* w reż. Zitzmana i scenogr. Łabińca (1975), *Wicehrabia przepołowiony* w reż. Zofii Jarekowej i scenogr. Joanny Braun (1978), *Opowieść o chłopcu i wietrze* (1991) oraz *Krawiec Pan Niteczka* (1993) w reż. Aleksandra Antończaka, prace François Lazaro na czele ze słynną na świecie *Samotnością* wg Brunona Schulza (1988) i *Martwymi słowami* (1996) – obydwie ze scenografią Jerzego Zitzmana – oraz *Król umiera* (2009) w scenografii Joanny Braun. Do tego dodajmy wywiedzione z beskidzkiego folkloru *Pokusice* w reż. Władysława Cader, Wiesławy Pilarz i Lucyny Sypniewskiej (1997, Teatr Silnia!), *Szkice z Becketta* w reż. Aleksandra Maksymiaka (1999, Teatr Dwaj Panowie X), *Mr Scrooge* w reż. Mariána Pecki oraz scenogr. Evy Farkašovej i Jána Zavarský'ego (2001), *Cyrk Dekameron* Piotra Tomaszuka również ze scenogr. Farkašovej i Zavarský'ego (2002).

Jak widać, ów etos przetrwał zarówno przejście Zitzmana na emeryturę (dyrekcja Aleksandra Antończaka 1991–1996), jak i – pomimo pewnych zawirowań – próby „przeformatowania” podjęte przez Krzysztofa Raua (1997–2000) i Piotra Tomaszuka (2001–2003), kiedy teatr łączył się z autorskimi zespołami swoich dyrektorów. Od 2003 roku jest kontynuowany pod kierunkiem Lucyny Kozień, której dyrekcja znaczone jest takimi do-

Antygona H. Kajzara,
oprac. tekstu i reż. B. Kierc,
scenogr. D. Kierc, 2005
Tomasz Sylwestrzak



konaniami, jak m.in.: *Piękna i Bestia* Pecki i Farkašovej (2004), *Antygona* (2005) i *Gwiazda* (2012) Helmuta Kajara w reż. Bogusława Kierca (po raz kolejny i autor, i reżyser związani biograficznie z miastem i regionem), *Zielony Wędrowiec* w reż. Pawła Aignera i scenogr. Zofii de Ines i Sławomira Lewczuka (2005), *Złoty klucz* w reż. Janusza Ryla-Krystianowskiego i scenogr. Julii Skuratovej (2012), *Sen nocy letniej* – kolejne dzieło duetu Pecko-Farkašová (2013) czy niedawna *Zielona Gęś* w reż. Aignera i scenogr. Pavla Hubički (2016).

Twórcami i depozytariuszami systemu banialukowych wartości byli obok Zitzmana: Aleksander Andrzej Łabiniec (1930–2010) – w czasie studiów pozostający w orbicie Kantora, od 1954 do 1996 roku etatowo związany z Banialuką, w latach 1958–1962 jej kierownik artystyczny – oraz Lucyna Kozień, która zanim objęła dyrekturę teatru, przez ponad dwie dekady pełniła funkcję kierownika literackiego. Ich wieloletnie wysiłki byłyby jednak skazane na niepowodzenie, gdyby nie zespół aktorski – obecnie jeden z najlepszych w Polsce, złożony z artystek i artystów wszechstronnych i twórczych, stabilny personalnie (od czasu do czasu wzmacniany utalentowanymi przedstawicielami najmłodszego pokolenia), który jest, jak się zdaje, scalany i motywowany przez owo tajemnicze „coś”. □

¹ *Biografia w lalkę* wpisana, wywiad Jerzego Moskala z Jerzym Zitzmanem, [w:] *Jerzy Zitzman – labirynty wyobraźni: wystawa scenografii teatralnej* (katalog), red. Ewa Pietrzyk, Janusz Legoń, Galeria Bielska BWA, Bielsko-Biała 1998, s. 15.

² Opis szopki w: Marek Waszkiel, *Dzieje teatru lalek w Polsce (do roku 1945)*, Warszawa 1990, s. 142.

³ Zob. Lucyna Kozień, *Okruchy życia i teatru*, „Teatr Lalek” 1999, nr 1. W numerze, którego duża część jest poświęcona pamięci Zitzmana, znalazły się ponadto cenne teksty Henryka Jurkowskiego, Andrzeja Łabińca i Zygmunta Smandzika. Data przedstawienia za: *Dramat polski 1765–2005. Przedstawienia, druki, archiwalia*, wstęp i oprac. Anna Stafiej, Jan Michalik, Stanisław Hałabuda, Kraków–Warszawa 2014.

⁴ Lucyna Kozień, dz.cyt. O spotkaniu z Gustawem Morcinkiem zob. Jerzy Zitzman, *Spotkanie z Gustawem*, [w:] *Gustaw Morcinek: Kowal* (program teatralny), Państwowy Teatr Lalek Banialuka, Bielsko-Biała 1975.

⁵ *Biografia w lalkę...* s. 16.

⁶ Julian Przyboś, *Chamuły poezji*, „Zwrotnica” 1926, nr 7.

⁷ *Biografia w lalkę...* s. 16.

⁸ Tamże.

⁹ Marek Waszkiel, dz.cyt., s. 164.



¹⁰ *Biografia w lalkę...* s. 16.

¹¹ *W Tarnowie i Krakowie. Szkolne lata Tadeusza Kantora 1924–1939*, red. Józef Chrobak, Justyna Malik, Kraków 2009 (relacja oglądającego spektakl Macieja Makarewicza w zapisie na s. 140). Por. Krzysztof Pleśniarowicz, *Kantor. Artysta końca wieku*, Wrocław 1997; Marek Waszkiel, dz.cyt.; *Biografia w lalkę...*

¹² *25 lat Państwowego Teatru Lalek Banialuka w Bielsku-Białej*, Bielsko-Biała 1972, s. 10. Przedruk w tomie pierwszym *Pism T. Kantora* (Wrocław–Kraków 2005) z pominięciem dedykacji. Datowany tam na rok 1938.

¹³ Według *W Tarnowie i Krakowie...* Kantor wypożyczył ją z biblioteki ASP. Dziś książka dostępna jest w postaci cyfrowej: http://digi.ub.uni-heidelberg.de/diglit/buehne_bauhaus-1925/0001. Zob. Małgorzata Leyko, *Oskar Schlemmer i scena Bauhausu*, [w:] Oskar Schlemmer, *Eksperymentalna scena Bauhausu. Wybór pism*, wstęp, przekład i oprac. Małgorzata Leyko, Gdańsk 2010.

¹⁴ Kantor bardzo interesował się wówczas rosyjską awangardą, niemal na pamięć znał pożyczoną od prof. Frycza książkę Josepha Gregora i René Fülöp-Millera, *Das russische Theater. Sein Wesen und seine Geschichte mit besonderer Berücksichtigung der Revolutionsperiode*, Zürich–Leipzig–Wien 1928. Zob. *W Tarnowie i Krakowie...*

¹⁵ Tekst ten włączył Zenon Przesmycki (Miriam) w swój wstęp do *Wyboru pism dramatycznych Maeterlincka* (Warszawa 1894, s. LVIII–LXI). Przedruk w: Zenon Przesmycki (Miriam), *Maurycy Maeterlinck*, [w:] tenże, *Wybór pism krytycznych*, oprac. Ewa Korzeniewska, t. 1, Kraków 1967.

¹⁶ [*Przyjaciele marionetek...*], „Bal u Lal” 1938, nr 1.

¹⁷ Zob. Andrzej Linert, *Teatr Polski w Bielsku-Białej 1945–2000*, Bielsko-Biała 2001.

¹⁸ *Biografia w lalkę...* s. 20.

Król umiera E. Ionesco, insc. i reż. F. Lazaro, scenogr. J. Braun, 2009
 Agnieszka Morcinek

Zmajstruję sobie z polana kukłę



Kinga Kościak

To właśnie *Buratina*, Tolstojowską wersję *Pinokia* Carla Collodiego powstałą w 1936 roku, wystawił Teatr Lalek Białaluka na 70-lecie swojego powstania. Trzechsetna premiera w dziejach bielskiego teatru miała miejsce pod koniec września 2017 roku, o czym hucznie informowały miejscowe media. Szkoda, że tylko miejscowe; niestety, teatr lalek wciąż kojarzony jest w masowym odbiorze z młodocianym widzem, a przez to marginalizowany. Jakże krzywdząco.

📷 Agnieszka Morcinek

Kiedy byłem mały – bardzo, bardzo dawno temu – czytałem pewną książkę; nazywała się ona „Pinocchio, czyli przygody drewnianej lalki” (drewniana lalka – po włosku „buratino”). Często opowiadałem znajomym (...) ciekawe przygody Buratina. Ale że książka zginęła, więc za każdym razem opowiadałem inaczej, wymyślając takie historyjki, jakich w książce wcale nie było – tymi słowami Aleksiej Nikołajewicz Tołstoj nie tylko zdradził okoliczności powstania Złotego kluczyka, czyli niezwykłych przygód pajacyka Buratino, ale też potwierdził szczególnie psychologiczną płodność tej historii, domagając się opowiadania i powielania. Złoty kluczyk to wyrastająca na motywach magicznych, ukuta na antynomiach opowieść o inicjacji i nabywaniu tożsamości. Zasadzona na dwóch silnych, baśniowych wątkach: zaczarowanego dziecka przychodzącego na świat w bezdziejnej

rodzinie oraz ożywionej przez człowieka lalki, marionetki – zachłanna i twórcza, sięga po kolejne motywy i symbole: próby, podróży, dobrej wróżki, złotego klucza, czarodziejskich wrót czy teatru ilustrującego życie. Osadzona jednocześnie w różnych światach: rzeczywistym i wyobrażonym, korzysta z iluzji i atrapy, czerpiąc dla siebie wszelką przestrzeń potrzebną do przejawienia się licznych form, funkcjonujących zarówno w objawionej rzeczywistości, jak i poza nią – w nieświadomości. Właśnie ta łączliwość i bujność czynią z niej idealną materię dla teatralnej wrażliwości.

Inszenizacji *Buratina* na deskach bielskiej Białaluki podjął się Marián Pecko, Słowak, znany i ceniony reżyser, laureat wielu krajowych i międzynarodowych festiwali teatralnych. Pecko – mający w swoim dorobku sztuki zarówno lalkowe, jak też dramatyczne i muzyczne

Kinga Kościak – poetka, doktorantka literaturoznawstwa, zajmuje się krytyką literacką i teatralną. Współpracowała m.in. z „Reflektorem” i „Neurokulturą”, publikowała w monografiach, m.in. *Różewicz: dodawanie*.

ne – twierdzi, że każdy bez wyjątku teatr powinien mieć własną scenę lalkową, gdyż z jej pomocą wychowuje sobie widzów. *Na początku była lalka* – mówi Pecko. – *Lalka i maska...* Za pomocą tych właśnie środków wyrazu można w teatrze powiedzieć wszystko. Charakterystyczne dla teatralnej konwencji przekraczanie granic między dosłownym a wyobrażonym daje artyście możliwość posługiwania się językiem symbolicznym, wypływającym wprost ze zbiorowej nieświadomości. Język ten i jego manifestacje pełniące funkcje symboli i metafor, a tym samym odczytywane na wiele różnych sposobów, umożliwiają przeżycie indywidualnego *katharsis*. Teatr lalek dysponuje wyjątkowo szerokim zestawem narzędzi do zilustrowania treści symbolicznych: maski, lalki, iluzję, liczne konstrukcje czy urządzenia sceniczne. Posługując się lalką, wykorzystuje ją do podwójnej narracji prowadzonej przez imitatora lub demiurga. Z jej pomocą tworzy odbicie świata, relacji, charakterów lub posuwa się krok dalej – wynaturzając jej formę, otwiera opowieść na nowe światy i poszerza zastaną listę istnień, „kreatur” wydobytych na świat przez matkę naturę. Powołuje do życia nowe byty, otwierając je na nieznanne sposoby wyrażania się, zachowania i istnienia.

Buratino w adaptacji Pecki tworzy na scenie teatru teatr (doskonała scenografia Pavola Andraški), igra z widzom, serwując mu sztukę w sztuce, jak w przypadku ustawionych naprzeciw siebie luster. Taka szkatułkowa budowa charakteryzuje również warstwę bohaterów. Każda z postaci odgrywa kilka ról, dając się odczytywać na różne sposoby, w zależności od kompetencji, skojarzeń i potrzeb odbiorcy. I tak, *Buratino* jest synem, kawałkiem kłody, pajacem, głupcem, chłopcem, bohaterem, tricksterem, maszynką do zarabiania pieniędzy, drewnem na ognisko, uczniem, marionetką, *everymanem* – człowiekiem rzuconym w świat; Malwinka – dobrą wróżką ratującą zbłąkanego bohatera, kolombiną, ukochaną, aktorką pantomimy, nauczycielką; Karabas Barabasz – dyrektorem teatru, złym magiem, kusicielem, demonem, krwiożerczym wyzyskiwaczem i katem; z kolei Papa Carlo to rzemieślnik, dobry mag, ojciec, opiekun, demiurg, bóg. Tołstoj, a za nim Pecko, buduje teatr w teatrze, by za tą podwójną fasadą i wieloma warstwami

Strasliwa scena

Strasliwa scena, teatr straszny.
Po co ten teatr grać, ktoś spyta.
My mamy na to pogląd własny,
Więc odpowiemy mu z kopyta.

Dzieci też muszą poznać zło,
Po to, by mogły je odróżniać
Od złej dobroci, takiej co
Może być również STRASZNIE nudna.

A przecież znacie tenże fakt,
Że dobro czasem bywa głupie.
Ten fakt jest stary jak ten świat
I nie da się od faktów uciec.

Wojciech Szlachowski *Buratino*

pokazać archetyp w jak najpełniejszej formie, pierwotny i twórczy. Jak drewniana kłoda, która dopiero dzięki myśli oraz określonej drodze doświadczeń i ewolucji

przekształca się w konkret o niezależnej tożsamości, przekraczając bycie obiektem/przedmiotem, a stając się podmiotem.

Pecko nazywa bielskiego *Buratina* opowieścią o teatrze (dobrym i złym), lalce i jej pragnieniu bycia niezależną. Historią, którą *każdy teatr lalek powinien mieć na swoim afiszu*. Bielska Białka decyduje się na ten (prze-myślany i trafiony!) krok właśnie na swój jubileusz. Lalka, jej twórca i wyzwolenie się od niego, bunt, wędrówka, walka o niezależność to jedna warstwa tej alegorycznej, inicjacyjnej baśni.

Dруга to renesansowy motyw świata jako teatru (*theatrum mundi*), poprzez pryzmat teatru i marionetek-kukiel opowiadający o losie człowieka. Spektakl Białki wyciąga na scenę konstrukcję teatru i całe repozytorium teatrologicznych tropów. W przedstawieniu bierze udział 10 aktorów i ponad 30 różnego rodzaju lalek stworzonych przez Evę Farkašovą. Zaskakuje zastosowana przez scenografkę fantazyjność, baśniowość przedstawień i rozwiązań. Na potrzeby *Buratina* tworzy lalki klasyczne, mechaniczne, pacynki, jawaiki, marionetki, lalki trickowe. Ruch wydobyty w przedstawieniu za pomocą ruchomych kulis, zmiany scenerii, przemian aktorów i roju lalek przypomina o toposie wędrówki i heraklitowej zmienności. Podczas tej zmiany ról, nakładania masek, peruk, szat aktorzy czasami zostawiają lalki, animując je własnym ciałem. Barwna, bajkowa charakterystyka Farkašovej pozwala na takie bezbolesne przeniesienie.



Buratina określa się w mediach „uczta teatralną” przygotowaną z „rozmachem”. Oryginalny pomysł scenograficzny, dopracowane, otwierające się na interpretacje choreografia i animacja, piękne kostiumy i lalki to szczerza, pozbawiona kompleksów manifestacja narzędzi i możliwości dostępnych teatrowi lalkowemu. Pecko chętnie posługuje się teatralnymi tropami i nawo-



łuje do zabawy z nimi. Mamy więc w *Buratinie* masę motywów, postaci i sztuczek, takich jak: arlekin, pierrot, kolombina, teatr cieni, songi (trafne, komiczno-moralizujące piosenki napisane specjalnie na potrzeby spektaklu przez Wojciecha Szlachowskiego), pantalonada, pantomima, które utrwalając klasyczne formy, pokazują ich uniwersalność w mówieniu o teatrze, ale również o ludzkim losie.

Bielską inscenizację otwiera nucona przez cały zespół aktorski kołysanka *Na Wojtusia z popielnika*. To

muzyczna zapowiedź spektaklu dotyczącego tematu iluzji i nietrwałości. A jednocześnie użyta kołysanka – niezwykle melancholijna, neurotyczna nawet – przypomina o potencjale tkwiącym w człowieku, wydobywanym z niego nie przez normy i konwenanse, ale przez wyobraźnię, kreatywność i marzenie. W okresie dzieciństwa rzeczywistość przedmiotów nieożywionych prowadzi własne, bujne życie i choćby wraz z naszym dorastaniem im ubywało duszy, ich potencjalna wartość nie znika. Każdy przedmiot, czy to „lalka z polana”, czy któraś rzecz z naszego otoczenia: wazon, stół, elementarz, posiada nie tylko jakąś funkcję i estetykę, ale mówi – przez wybór tego przedmiotu – w pewien sposób o nas. No tak, trzeba to powiedzieć, posiada swoją symbolikę – swojego ducha.

Teatr lalek wszedł do obiegu kultury oficjalnej dopiero w XX wieku, w Polsce stając się wówczas teatrem kierowanym do widzów najmłodszych. I mimo licznych prób przekroczenia tego statusu trudno zaprzeczyć faktowi, że takim do dziś pozostał. *Buratino* to kolejna sztuka polskiego teatru lalek wzywająca dorosłego odbiorcę do przeformułowania nastawienia. Sztuka jako taka powinna bronić się jakością i wartościami, które niesie: czy to pod kątem warsztatu, przesłania, czy walorów artystycznych. Tym samym *Buratino*: „zamaszysty”, odważny, bogaty znaczeniowo broni się sam. I pozostaje tylko życzyć sobie, aby tym bogactwem miał się kto zachwycać. □

Teatr Lalek Białaluka w Bielsku-Białej: *Buratino* na motywach utworu *Złoty klucz*, czyli niezwykle przygody pajacyka *Buratino* Aleksego [Aleksieja Nikołajewicza] Tołstoja, teksty piosenek Wojciech Szlachowski. Reżyseria Marián Pecko; lalki, kostiumy, rekwizyty Eva Farkašová; dekoracje Pavol Andraško; muzyka Robert Mankovecký. Aktorzy: Małgorzata Bulska, Magdalena Obidowska, Lucyna Sypniewska, Dagmara Włoszek, Mateusz Barta, Konrad Ignatowski, Eugeniusz Jachym, Ziemowit Ptasek, Ryszard Sypniewski, Piotr Tomaszewski. Premiera 22 września 2017.



„Lipa” zaprasza

Spółdzielcze Centrum Kultury Best przy Spółdzielni Mieszkaniowej Złote Łany w Bielsku-Białej zaprasza młodych literatów do udziału w kolejnej edycji Przeglądu Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości Literackiej „Lipa”. Będzie to trzydziesty szósty przegląd o zasięgu wojewódzkim i dwudziesty drugi ogólnopolskim.

Co roku około 700 młodych twórców z całej Polski przesyła średnio 1600 utworów. Spośród nich wybieranych jest 100 najlepszych prac 100 autorów i są one publikowane w lipowym tomiku. Od wielu lat jurorami są: Tomasz Jastrun – poeta i eseista; Jan Picheta – polonista, poeta, dziennikarz; Juliusz Wątroba – poeta i satyryk. Tegoroczny finał odbędzie się 19 października w SCK Best.

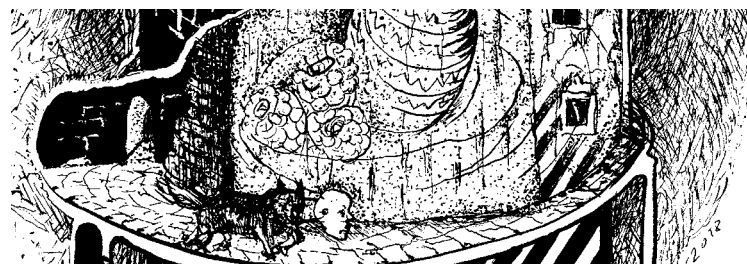
W przeglądzie mogą brać udział uczniowie szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Tematyka i rodzaj literacki utworów – dowolne. Można nadesłać nie więcej niż 6 tekstów poetyckich, a w przypadku utworów prozatorskich lub dramatycznych do 5 stron znormalizowanego maszynopisu (9000 znaków). Muszą one być samodzielnie napisane i nie mogą być nigdzie wcześniej publikowane. Należy je

opatrzyć godłem (pseudonimem) i w trzech egzemplarzach maszynopisu (komputerowego) przesłać wraz z wypełnioną kartą zgłoszenia do organizatorów pod adresem: Spółdzielcze Centrum Kultury Best przy Spółdzielni Mieszkaniowej Złote Łany, 43-300 Bielsko-Biała, ul. Jutrzenki 18, z dopiskiem „Lipa 2018”. Termin: do 15 czerwca 2018.

Wszelkie szczegółowe informacje można znaleźć w regulaminie, dostępnym na stronie internetowej SCK Best (sckbest.pl/lipa-2018-regulamin-i-karta-zgloszenia/). Informacji udzielają organizatorzy drogą mailową (lipa@sm-zlotelany.pl) lub telefonicznie (33-499-08-33).

„Lipa” 2017

📷 Jacek Ślusarczyk



Małgorzata Maciejewska

Haiku I

bluzka trzy swetry
dwa płaszcze na cebulkę
ubrana szafa

Haiku II

pot poduszki
na oknie kropla
zaczyna padać

Angelika Szałowska

Bez granic

nie kochaj mnie
bo to tak jak kochać pustą szkatułę
stary niezamieszkany dom
z odrapanymi ścianami
pękniętą skorupę
bez perły w środku

lecz przecież można kochać zwiędły kwiat
to co puste i niezamieszkane
i kochać można wilka
co ślepiami czarnymi niczym węgiel
pęta ofiarę
w oczekiwaniu by podbiec
i chwycić za gardło

Justyna Maria Szymczyk

* * *

w byciu zebra
mile wspominam wszystko
czarno na białym
bez zaróżowionych od mrozu uszu
czerwonych ust
chyba gila całowały
na gałęziach jarzębiny

w byciu zebra
pasy nie skręcały tak gwałtownie
jak szosa w drodze
do mleczarni
idąc na skróty
przez poziomkowe zagajniki
można schować do kieszeni
dumę i pół kilo jagód

w byciu zebra
kopyta stukały rytmiczniej
niż zegar schowany na strychu
kukułka porzuciła go jesienią
dla występów w operze
za wielką wodą

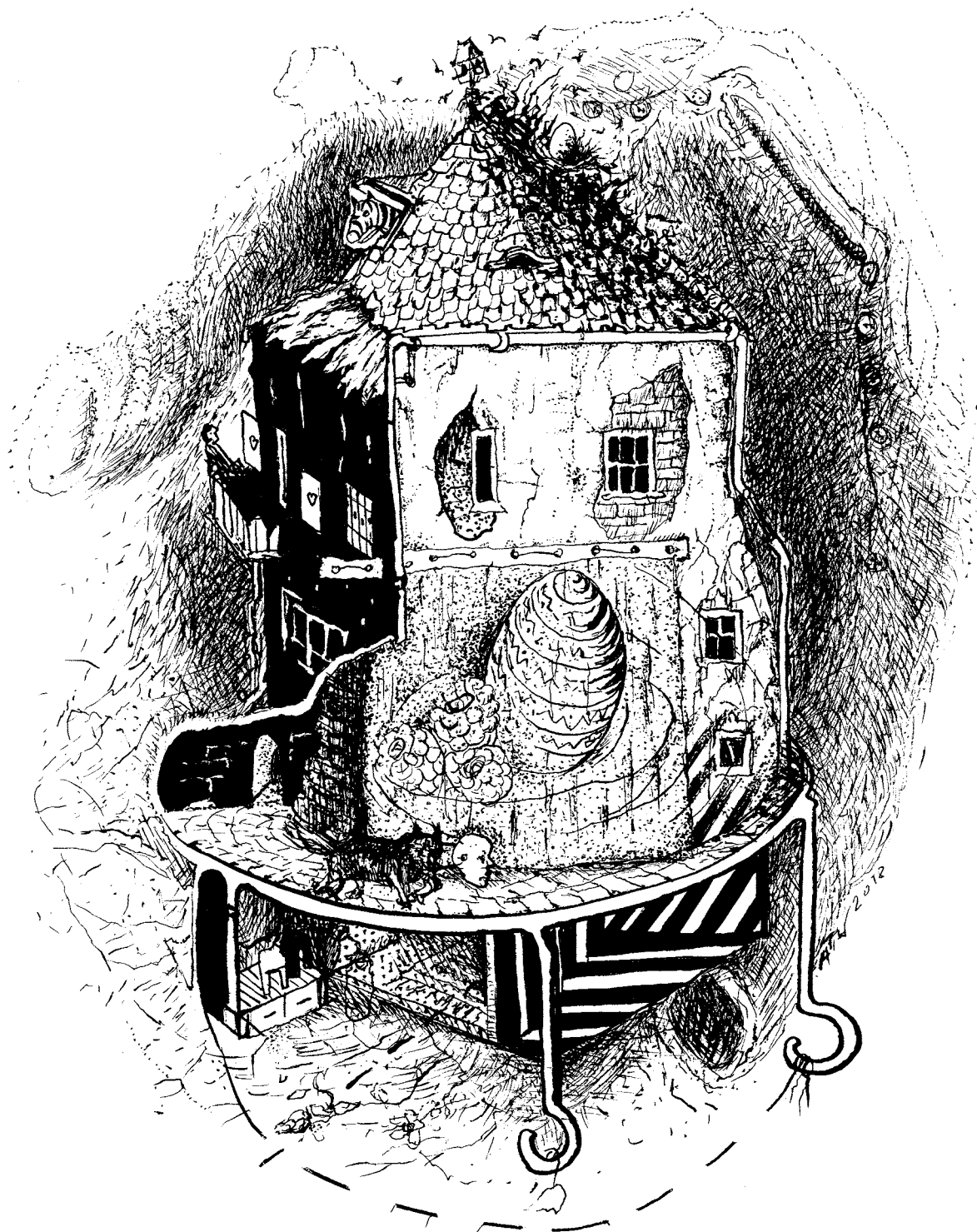
Marta Szymańska

* * *

Przepraszam, że wchodzę z panem w dialog bez pytania,
ale chyba wdepnął pan w szczęście.

Proszę mi wybaczyć, ale leżało ono już tutaj jakiś czas,
upuszczone cztery dni temu w południe. Tak, wiem,

niezdara ze mnie. Nie wypada prosić o zwrot –



Małgorzata Maciejewska

– uczennica II kl. III LO we Wrocławiu, laureatka „Lipy” w latach 2015 i 2016.

Marta Szymańska

– uczennica III kl. II LO w Poznaniu, laureatka m.in. „Lipy”, Konkursu Literackiego o Nagrodę FanFila, Wojewódzkiego Konkursu Literackiego „Manufaktura Słowa”.

Justyna Maria Szymczyk

– mieszkanka Starej Wsi w gm. Wilamowice w pow. bielskim, uczennica III kl. Salezjańskiego LO w Oświęcimiu, laureatka m.in. międzynarodowego konkursu literackiego „Mieszkam w Beskidach”.

Angelika Szałowska

– uczennica II kl. Gimnazjum nr 3 w Pile. Uczestniczka zajęć w MDK Iskra, laureatka m.in. Międzynarodowego Konkursu Literackiego Twórczości Dzieci i Młodzieży im. Wandy Chotomskiej w Słupsku.

Ewelina Ignaszak-Stolarska

Częstochowski ROK

Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie to nowoczesna instytucja kultury, wspierająca rozwój mieszkańców północnego subregionu województwa śląskiego i promująca najcenniejsze wartości zarówno w obszarze sztuki współczesnej, jak i kultury tradycyjnej, z uwzględnieniem wykorzystania nowych technologii w procesie edukacji artystycznej.

Jurajski Festiwal
Sztuki i Wina w Olsztynie
k. Częstochowy

📷 Archiwum ROK-u
w Częstochowie

Rozpoczął działalność w 1975 roku jako Wojewódzki Ośrodek Kultury. Od 1999 roku funkcjonuje jako instytucja kultury Samorządu Województwa Śląskiego. Jego misją jest wspieranie rozwoju kultury, ochrona dziedzictwa kulturowego oraz promowanie najcenniejszych wartości tak z zakresu sztuki współczesnej, jak i kultury tradycyjnej.

Ośrodek prowadzi różnorodną działalność animacyjną, artystyczną, edukacyjną, promocyjną i informacyjną. Geograficznie swoje działania skupia głównie na obszarze północnego subregionu województwa śląskiego. Jednak część działań programowych wykracza poza zasięg regionalny i obejmuje przedsięwzięcia wojewódzkie, ogólnopolskie, międzynarodowe.

ROK, aktywnie współpracując z lokalnymi środowiskami, inspiruje także nowe projekty w zakresie kultury. Oferuje pomoc merytoryczną twórcom i zespołom artystycznym. Prowadzi współpracę partnerską z instytucjami kultury oraz jednostkami samorządu terytorialnego, instytucjami artystycznymi, organizacjami pozarządowymi, szkołami i uczelniami, a także innymi podmiotami życia kulturalnego w regionie i w kraju. Najważniejsze

**Ewelina
Ignaszak-Stolarska**

– filmoznawczyni, instruktor
ds. filmu ROK-u
w Częstochowie.



swoje zadania spełnia poprzez działalność inspirująco-doradczą, w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego, promocyjną, informacyjną oraz edukacyjną.

ROK prezentuje dokonania amatorskiego ruchu artystycznego oraz konfrontuje osiągnięcia zespołów i twórców, a także doskonalą kadry kultury poprzez organizację szkoleń podnoszących kwalifikacje pracowników i animatorów kultury. Ważną funkcją jest gromadzenie i udostępnianie informacji o kulturze regionu częstochowskiego oraz dokumentowanie jej osiągnięć i roz-





Jurajski Festiwal Sztuki i Wina w Olsztynie oraz zajęcia plastyczne i muzyczne w ramach Mobilnego Uniwersytetu Kultury i Sztuki

woju. W zakresie działań artystycznych i edukacyjnych ROK organizuje festiwale, przeglądy, konkursy, koncerty, wystawy fotograficzne i plastyczne oraz szkolenia i warsztaty, wykłady, seminaria, plenery malarsko-fotograficzne.

Instytucja prowadzi stałą działalność ekspozycyjną w galeriach Art-Foto oraz Fotopobudka, gdzie prezentuje fotografie i malarstwo twórców profesjonalnych, a także debiutujących autorów. Corocznie organizuje dla środowisk plastyków i fotografików plenery malarskie i fotograficzne, podczas których amatorzy szlifują warsztat twórczy oraz konfrontują swoje umiejętności z innymi uczestnikami. Zwieńczeniem działań plenerowych są wystawy prezentowane w galerii Ośrodka.

Artystyczną wizytówką ROK-u są projekty o długoletniej tradycji, m.in. Międzynarodowy Konkurs Cyfrowej Fotokreacji „Cyberfoto” oraz Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej. „Cyberfoto” promuje artystyczną fotografię cyfrową oraz cyfrowe techniki przetwarzania obrazu. Corocznie na konkurs napływa ponad tysiąc prac z kraju i ze świata. W ramach finału oprócz pokonkursowej wystawy organizowane są seminaria oraz warsztaty z dziedziny współczesnej fotografii. OKP im. H. Poświatowskiej jest jednym z najstarszych konkursów poetyckich w kraju. Patronuje mu wybitna częstochowska poetka. Jurorami każdej edycji są uznani poeci i literaci, którzy także prowadzą warsztaty i wykłady literackie. Finałowi towarzyszą ponadto

koncerty, wystawy i spektakle. Wydawany jest także tomik z wierszami laureatów.

Zmieniająca się rzeczywistość mobilizuje do nowych działań i ciągłego rozwoju. Częstochowski Regionalny Ośrodek Kultury, odpowiadając na potrzeby mieszkańców subregionu, od kilku lat z powodzeniem organizuje Mobilny Uniwersytet Kultury i Sztuki. Celem projektu jest kompleksowa edukacja kulturalna, a w szczególności rozwój wiedzy z zakresu kultury, kształtowanie kreatywności i kompetencji w dziedzinie sztuki. To nieodpłatny, semestralny cykl zajęć w formie wykładów, warsztatów i projekcji, będący alternatywną, nieformalną propozycją kształceniową. Ambicją organizatorów jest dotarcie z interesującymi zajęciami artystycznymi do mieszkańców miejscowości oddalonych od centrów kultury i sztuki, w których nie ma ośrodka kultury. Projekt wzbogaca ofertę kulturalną i edukacyjną regionu, jest ciekawym uzupełnieniem zajęć szkolnych oraz inspiracją do rozwijania pasji i talentów uczestników. Mobilny Uniwersytet Kultury i Sztuki obejmuje dziewięć programów dla dzieci, młodzieży i seniorów, realizowanych w następujących dziedzinach: fotografia, film, kultura ludowa, plastyka, taniec, teatr, muzyka oraz grafika komputerowa i akustyka. MUKiS jest projektem edukacyjnym i animacyjnym, stymulującym kreatywność oraz aktywizującym twórczo uczestników reprezentujących wszystkie grupy wiekowe i społeczne.





Zajęcia fotograficzne
w ramach MUKiS

Jura ROK Festiwal
w Kłomnicach

Siedziba Regionalnego
Ośrodka Kultury
w Częstochowie

Nowe działania w zakresie animacji kulturowej oraz zachowania dziedzictwa regionu to m.in. Jura ROK Festiwal. Przedsięwzięcie jest współorganizowane przez samorządy gmin partnerskich oraz gminne ośrodki kultury. Jura ROK Festiwal to impreza promująca tradycyjne wartości kultury ludowej, a także zabytki i atrakcje turystyczne regionu północnej Jury. Ważnym punktem programu jest konkurs „Legendy Jury”, który ma na celu ochronę rodzimego języka poprzez pozyskiwanie spisanych gwarą podań, legend i baśni. Dotychczasowe edycje festiwalu odbyły się w jurajskim Olsztynie (2015) i Niegowie (2016).

Od dwóch lat ROK wspólnie z Gminą Olsztyn organizuje Jurajski Festiwal Sztuki i Wina. To jedyna tego typu impreza na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej skierowana na kulturę winobrania, promocję amatorskiego ruchu artystycznego, sztuki i produktów regionalnych oraz walorów turystycznych tego obszaru. W programie znajdziemy m.in. koncerty, spektakle, projekcje filmów, wystawy, a także seminaria i warsztaty winiarskie. Festiwal promuje również lokalnych artystów z różnych dziedzin, m.in. organizowany jest Przegląd Muzyki Własnej, adresowany do wykonawców przed debiutem – prezentujących autorską muzykę do własnych tekstów. Specjalne miejsce na imprezie mają wystawcy, właściciele winnic, importerzy win oraz sprzedawcy i producenci lokalnych i ogólnopolskich produktów spożywczych. Jurajski Festiwal Sztuki i Wina może się pochwalić certyfikatem produktu turystycznego Częstochowy i regionu, przyznany przez Częstochowską Organizację Turystyczną.

Częstochowski ROK aktywnie współpracuje z organizacjami pozarządowymi, w tym ze Stowarzyszeniem kultura.pl oraz jurajskim oddziałem Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej, realizując projekty interdyscyplinarne oraz plenery i wystawy.

W 2010 roku Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie został uhonorowany m.in. Nagrodą Specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego. □





Patryk Oczko

Mam potrzebę opowiadania

Zdzisław Kudła urodził się 6 lipca 1937 roku w Wesołej. Uczęszczał do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, a następnie na Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, który ukończył dyplomem w pracowni prof. Czesława Rzepińskiego. W 1963 roku wraz z żoną Małgorzatą, malarką i graficzką, przyjechał do Bielska-Białej, gdzie podjął pracę w Studiu Filmów Rysunkowych. Brał udział w wystawach oddziałowych i okręgowych Związku Polskich Artystów Plastyków oraz w ogólnopolskich konkursach. Ówczesne prace artysty były twórczym rozwinięciem koloryzmu – charakteryzowały się mięsistą i dynamiczną fakturą oraz dążeniem do syntezy przedmiotów.

U schyłku lat 60. Zdzisław Kudła niemal całkowicie odszedł od tradycyjnego malarstwa, na rzecz filmu animowanego. Spełniał się przede wszystkim w indywidualnych realizacjach autorskich przeznaczonych dla widza dorosłego. Wykorzystywał technikę wycinankową, któ-

ra dawała największą swobodę w zakresie kreacji formy i ruchu. Podejmował zawsze tematykę ważną i aktualną, operując przy tym często złożoną metaforą. W centrum jego uwagi nieustannie pozostawał człowiek jako jednostka, a równocześnie reprezentant pewnej zbiorowości. Przykładowo w debiucie reżyserskim *Arena* (1968) to szary obywatel, który broni się przed społecznością, próbującą wytresować go na swą modłę, zaś w filmie *Szyf* (1970) to jednostka buntująca się przeciw boskim wyrokom. W realizacjach Zdzisława Kudły człowiek bywa

ra dawała największą swobodę w zakresie kreacji formy i ruchu. Podejmował zawsze tematykę ważną i aktualną, operując przy tym często złożoną metaforą. W centrum jego uwagi nieustannie pozostawał człowiek jako jednostka, a równocześnie reprezentant pewnej zbiorowości. Przykładowo w debiucie reżyserskim *Arena* (1968) to szary obywatel, który broni się przed społecznością, próbującą wytresować go na swą modłę, zaś w filmie *Szyf* (1970) to jednostka buntująca się przeciw boskim wyrokom. W realizacjach Zdzisława Kudły człowiek bywa

📷 Krzysztof Morcinek

Patryk Oczko – historyk sztuki, pracownik Działu Sztuki Muzeum Miejskiego w Tychach. Kurator wystaw, autor katalogów, książek, artykułów naukowych i popularnonaukowych.



również ofiarą swych własnych idei, jak np. w filmie *Kwiat* (1972), oraz niekontrolowanego postępu cywilizacyjnego, jak w filmach *Bruk* (1971), *Szum lasu* (1972), *Impas* (1975) czy *Karaluch* (1987). Należy podkreślić, że powyższe realizacje zyskały wielkie uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą, zdobywając liczące się nagrody. Równocześnie z filmami autorskimi artystę zajmowała twórczość skierowana do widza dziecięcego – jest on m.in. reżyserem i twórcą opracowań plastycznych wielu odcinków serii *Bolek i Lolek* oraz pełnometrażowego *Porwania w Tiutiurlistanie* (1986).

W 1992 roku Zdzisław Kudła został dyrektorem Studia Filmów Rysunkowych. Przeprowadził instytucję przez trudne lata przemiany technologicznej, zaś na zakończenie swej kariery filmowej podjął się niezwykle trudnego przedsięwzięcia – uwieńczonej sukcesem realizacji (we współpracy z Andrzejem Orzechowskim) pełnometrażowej *Gwiazdy Kopernika* (2009). Po przejściu na emeryturę artysta mógł wreszcie w pełni poświęcić się malarstwu, rozpoczynając tym samym nowy etap swojej twórczości.

Na wystawie w Galerii Bielskiej BWA został zaprezentowany przede wszystkim dorobek malarski powstały właśnie w ciągu kilku ostatnich lat. Twórczość Zdzisława Kudły cechuje bardzo duża siła oddziaływania – zarówno jeśli chodzi o treść, jak i o formę. Obrazy zwracają uwagę odbiorcy intensywną kolorystyką, a następnie wciągają rozbudowaną narracją. Artysta wspomina świat dzieciństwa – malownicze Podkarpacie i rodzinny dom, przytacza najważniejsze wydarzenia ze swej przeszłości i obserwuje aktualne życie bliskich. Inspiruje go przestrzeń Bielska-Białej, przy czym rzeczywistość miesza się tu z wytworami malarskiej wyobraźni. Na placu Bolesława Chrobrego tańczą ludzie, zjawy i drewniane kukły; spod murów zamkowych przy ulicy Partyzantów

wzbijają się do lotu wielkie orły; słynne żaby z portalu kamienicy przy ulicy Targowej ożyły, rozmnożyły się i przejęły kontrolę nad placem Wojska Polskiego. Gdy malarz oddala się od swego codziennego otoczenia, spostrzeżenia jego stają się często znacznie mniej optymistyczne. Pojawia się niepewność i obawa, dobrze znana już z jego filmów dla dorosłych. W zupełnie nowej odsłonie wracają wątki niekontrolowanego postępu cywilizacyjnego oraz narastającego wyobcowania człowieka. Przykładowo, na jednym z obrazów mieszkańcy nowoczesnego miasta powracają nocą na łono natury i poszukują tytułowego „kwiatu paproci”. Warto dodać, że malarz często subtelnie wplata w kompozycje autoportrety, sytuując tym samym siebie w pozycji zakamuflowanego obserwatora reakcji odbiorców.

Za sprawą bogatych doświadczeń artystycznych malarstwo Zdzisława Kudły ma charakter bardzo indywidualny. Wiele ze stosowanych rozwiązań, w naturalny sposób, ma źródło w filmie animowanym. To stamtąd pochodzą rozbudowane narracje, które często osadzone są w rozległych, ukazanych z lotu ptaka przestrzeniach. Otwarte kompozycje sugerują niejednokrotnie ciąg dalszy i trwanie gdzieś poza ramami obrazu. Filmowy jest również drobiazgowy sposób opracowania detalu, który jako taki często ma kluczowe znaczenie dla wymowy całości. Z animacji wywodzą się też przedstawienia ruchu w kolejnych jego fazach – niczym na zatrzymanych klatkach taśmy filmowej. Pewną bajkowość niosą ze sobą intensywne barwy oraz ich bardzo odważne zestawienia, przy czym przedstawione w ten sposób treści sprowokować mają do konkretnej refleksji. W obrazach Zdzisława Kudły świat fantazji miesza się z prezentowaną z dużym dystansem rzeczywistością, co w sumie tworzy wyjątkowy konglomerat, który odbiorca może odczytywać na wiele sposobów.

Poprosiliśmy Zdzisława Kudłę o poszerzenie wybranych kwestii jego wielowątkowej działalności artystycznej.

Patryk Oczko: Związał się pan ze Studiem Filmów Rysunkowych tuż po przyjeździe do Bielska-Białej. Jak to było?

Zdzisław Kudła: Wpierw szukałem pracy jako grafik – w reklamie. Miałem już uprawnienia artysty plastyka i mogłem zostać projektantem. Tak się jednak złożyło, że na etat musiałbym czekać kilka miesięcy, a ja potrzebowałem pracy od zaraz. Wtedy żona poradziła mi, że bym poszedł do Studia. Sama pracowała tam dorywczo jeszcze przed studiami, gdy chodziła do bielskiego liceum plastycznego. No i poszedłem. Akurat był tam od kilku miesięcy nowy dyrektor – Jerzy Schönborn. Powiedział, że plastyków im potrzeba i kazał poddać mnie próbie. Sprawdziłem się i zostałem przyjęty.

Skierowali mnie jednak do fazowania. Dla mnie to było jak przekleństwo. Od powtarzania niemal tego samego rysunku może przecież młodego, energicznego człowieka pokręcić. Dość szybko przeszedłem jednak do dekoratorni, a wkrótce potem zacząłem robić autorskie projekty plastyczne do konkretnych filmów. Wciąż jednak nie bardzo mi to wszystko odpowiadało. Po trzech latach zacząłem się nawet trochę rozglądać za inną pracą. Przedstawiłem sprawę ówczesnemu redaktorowi Studia, a on zabrał mnie wtedy na wódkę i powiedział: – No i co zrobisz najlepszego? Będiesz w Bielsku robił plan-sze, będziesz malował i zostaniesz najwyżej malarzem na skalę powiatu. Weź się za film – to festiwale i możliwości wyjazdów za granicę, zupełnie inna dziedzina. Spróbuj, co ci zależy. – I tak zacząłem. Pochłonęło mi to 47 lat.

Bardzo istotne miejsce w pana twórczości zajmują autorskie filmy dla dorosłych. Jaki miał pan stosunek do tego typu realizacji?

Szczerze mówiąc, od początku na to właśnie byłem nastawiony. Robienie filmu autorskiego przez etatowego pracownika nie było jednak łatwe. Ówczesny dyrektor uważał, że tego typu realizacje są poletkiem doświadczalnym, a podstawowa produkcja to filmy dla dzieci. Znacznie łatwiej mieli w tej kwestii twórcy niezwiązani z wytwórnią na stałe, tacy jak Jerzy Zitzman i Mirosław Kijowicz. Jak byłeś na etacie, to dyrektor mógł dać ci do zrobienia to, co mu się podobało. Ja nie bardzo lubiłem, jak mi na przykład wrzucił parę „Bolków”. Uważałem, że to nawet trochę wstyd – a dziś publiczność je ceni, zaś tamtych nie widać, nie słychać.



Lata 70. i 80., jeśli chodzi o działalność filmową, były dla pana bardzo intensywne. Czy przerwa w malowaniu wynikała ze świadomej decyzji, czy też stało się tak siłą rzeczy?

📷 Krzysztof Morcinek

Czasu na malowanie po prostu nie było, jeśli już, to w niedzielę – w ten sposób jeden z obrazów powstawał chyba 8 lat. Jak człowiek cały dzień rysował, czy dyktował, to brakowało już siły. Praca w filmie wymagała poświęceń – pochłaniała mnóstwo czasu i energii. Dopiero mając 73 lata, gdy przeszedłem na emeryturę, mogłem wreszcie zacząć intensywnie pracować.

Pańska obecna twórczość znacznie odbiega od tej z lat 60. Jest w niej wiele wątków i rozwiązań filmowych. Jak pan odnosi się do tej kwestii?

Na studiach miałem do malarstwa zupełnie inne podejście. Naszymi profesorami byli kapiści. Ważna była więc kolorystyka i kompozycja, treść zaś zdecydowanie drugorzędna. Pod wpływem pracy w Studiu to się u mnie zmieniło – przyznaję. Niektórzy mi to zarzucają, a ja jestem z tego zadowolony. Czasem nawet mówię, że mierzę się prawie z banałem, ale co szkodzi próbować. Można się bawić ruchem, kolorami, ale to jest film bez akcji. Mam potrzebę opowiadania. Jestem tym skażony. W malarstwie więc teraz opowiadam... i to z premedytacją. Robię to, ponieważ uważam, że jeśli w obrazie jest treść, to zatrzymam więcej widzów, niż gdybym na przykład wykonał jakąś formę abstrakcyjną... Los obecnej plastyki mnie przeraża – uważam, że artyści zlekceważyli widza.

Kompozycje pana obrazów są rozpracowane z wielką szczegółowością. Łączy się to zapewne z konkretnymi rozwiązaniami warsztatowymi. Czy może pan je zdradzić czytelnikom?

Początkowo malowałem na płótnie, ale na przykład przy wykonywaniu detali dostawało ono wibracji. Teraz jako podłoża używam więc sztywnych płyt PCV. Ich powierzchnia jest jednak bardzo śliska i muszę ją najpierw zmatowić papierem ściernym. Potem robię

szkic... no i maluję. To wszystko jest bardzo pracowite. Jeden obraz powstaje często przez kilka miesięcy, co chyba obecnie nie jest zbyt częste. Muszę się przyznać, że wcale nie chcę tych obrazów sprzedawać. Chcę je zostawić wnukom. Czy im się będą podobać, czy nie? Trudno mi powiedzieć. Teraz szukają szczegółów i studiują je. Nieraz znajdują takie, o których ja sam często już zapomniałem.

Rzeczywiście, przed pana obrazami można spędzić naprawdę wiele czasu. Wymagają od odbiorcy namysłu i odnalezienia właściwej drogi odczytu.

Niekoniecznie tej zaplanowanej przeze mnie – wszystko jest możliwe. W wielu przypadkach wołałbym nawet wieloznaczność.

Wystawa w Galerii Bielskiej BWA to swoiste podsumowanie dorobku. Czy ma pan jakieś nowe koncepcje, plany na przyszłość?

Myślę o pracach wizyjnych, które chciałbym wpisać w architekturę Bielska-Białej, m.in. o rodzaju prowokacji – wizerunkach polskich orłów na betonowym murze pod zamkiem Sułkowskich – np. Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełły, Jana Sobieskiego, przedwojenny, obecny i z nimi herb Bielska-Białej.



Galeria Bielska BWA w Bielsku-Białej: Zdzisław Kudła – *Malarstwo*, 5-28 stycznia 2018.



Justyna Lameńska

Podchodzę do tego dzieła i dotykam go, jednak nie słysząc żadnego dźwięku. Za chwilę obok mnie staje koleżanka, zatapia palce w miękkim futrze, po czym z rozczarowaniem w głosie stwierdza: „Chyba się zepsuło”. Szkoda. A pamiętam, że jeszcze niedawno warczało. Wygląda na to, że *Polska warcząca* się wyczerpała. Nareszcie można jej dotknąć bez obawy, że ugryzie.

Obraz Marcina Jarycha zaintrygował mnie już wcześniej, gdy zobaczyłam go przed wystawą. Stał samotnie, oparty o ścianę w willi Sixta. Wtedy też nie warczał – prawdopodobnie mechanizm nie był jeszcze uruchomiony. Gdy zobaczyłam go drugi raz, już działał. Jeden z członków jury przyłożył do niego mikrofon i wszyscy zgromadzeni na spotkaniu usłyszeli ciche, aczkolwiek zdecydowane burczenie. Wtedy bardziej przypominało mi to mruczenie kota, gdy głaszcze się go po miękkim futrze. Miękkim, czarnym futerku. Obraz sam prosi się o to, by wyciągnąć do niego dłoń, musnąć go.

W końcu dostałam swoją szansę na to, by „pomacać” dzieło, które kusiło mnie już od samego początku. Jedną z jego zalet jest właśnie fakt, że można go dotknąć – a przynajmniej dotychczas nie wyrzucono mnie za to z BWA, sądzę więc, iż jest to dozwolone. Od zawsze lubię namacalnie poznawać różne rzeczy, palcami śledzić ścieżki, po których biegł pędzel, odkrywać zastygłe krople farby na płótnie, jednak gdy tylko sięgam w stronę jakiegoś dzieła, od razu w moją stronę biegnie ochrona i chce wyprowadzić mnie z galerii, mimo iż kupiłam przecież bilet. *Polska warcząca* jako pierwsza dała mi możliwość poznania dzieła poprzez dotyk. Podeszłam więc do niej razem z koleżanką, której oznajmiłam wcześniej, że obraz ten wydaje dźwięki. Zbliżyłam się, po czym zupełnie przerażona odskoczyłam w bok, gdy obraz na mnie zawarczał. Wszyscy wokół się roześmiali i odeszli, oglądając inne dzieła. Ja tymczasem dalej patrzyłam na futrzaną mapę Polski, zastanawiając się, co właściwie artysta miał na myśli, tworząc swoje dzieło.

Tego zapewne nie dowiem się nigdy, chyba że dane mi będzie spotkać pana Marcina Jarycha i zapytać go wprost. Na razie jednak pozostaje to w strefie marzeń, więc muszę interpretować tę wizję na swój sposób.

Dzieło, które przemawia

Co można napisać o obrazie, który nie przedstawia nic oprócz czarnego płótna, na którym naklejona jest mapa Polski wycięta z futra? Nie zawiera on zbyt wielu artystycznych walorów. To właśnie owa mapa ma być tutaj najważniejsza. Mapa naszej Ojczyzny, która kusi swą miękkością, delikatnością i ciepłem, a następnie warczy na tego, kto się do niej zbliży. Warczy, ponieważ chroni siebie, swoje granice i nie pozwala tknąć się nikomu obcemu. Jednak jeśli ktoś się nie boi, może zignorować ten złowieszczy dźwięk i nie uciec. Może zbliżyć się i pozostać. Ona w końcu przestanie warczeć. W końcu nas zaakceptuje.

Obraz jest cały czarny – czarny jak żałoba. Czarny jak smutek. Tym bardziej powinien odpychać. Czarne, warczące zwierzę. A przecież każde zwierzę można oswoić, jak pisał Antoine de Saint-Exupéry w *Małym Księci*. Ono na początku się boi i broni. Chce ugryźć, gdy wyciąga się do niego dłoń. Nie powinno się jej cofać, bo wtedy ono, czując strach przeciwnika, może się na nas rzucić. Trzeba być wytrwałym. Wtedy dopiero można zyskać zaufanie.

Istotnym elementem całego obrazu jest jego tytuł. Odnosi się on do Polski Walczącej, znaku nierozzerwalnie złączonego z naszym patriotyzmem, walką o kraj, podziemną armią. Tutaj została zamieniona tylko jedna litera – „r” zastąpiło „l”. Jak wpłynęło to na całe znaczenie tytułu? Nadal nie mam wątpliwości, że Polska „walczy”. Teraz jednak walczy poprzez „warczenie”. Warczenie jest jej obroną, znakiem, iż może zaatakować, że lepiej się do niej nie zbliżać.

Teraz *Polska warcząca* już nie warczy. Najprostszym wyjaśnieniem jest to, że coś się popsło w mechanizmie. Ja jednak myślę, że robi to dlatego, bo ja tu jestem. A mnie już zna, wie, że się jej nie boję, zyskałam jej zaufanie. Może po prostu ją oswoiłam? □



Konkurs na recenzję

W 2017 r. Galeria Bielska BWA w Bielsku-Białej zorganizowała 43. Biennale Malarstwa „Bielska Jesień” pod honorowym patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Towarzyszyło mu wiele wydarzeń adresowanych do widzów. Jednym z nich był konkurs na recenzję wybranego obrazu, prezentowanego na wystawie finałowej, skierowany do wszystkich zwiedzających, w tym do uczniów, którzy wzięli udział w wykładzie polonisty Krzysztofa Płatka *Czym może być i czym powinna być recenzja?*

Konkurs trwał od 16 listopada do 10 stycznia. Rozstrzygnięcie odbyło się 18 stycznia 2018 r. w Galerii Bielskiej BWA. Spośród 11 nadesłanych recenzji (głównie z Zespołu Szkół Plastycznych w Bielsku-Białej) jury, złożone z pracowników merytorycznych Galerii, najwyżżej oceniło pracę Kai Bednarskiej (I miejsce) za opisanie wrażeń i refleksji, jakie wywołały w niej obrazy Katarzyny Kukuły. Drugie miejsce przyznano Marcie Czepczor, która w sposób niezwykle emocjonalny i poetycki opisała swoje odczucia po obejrzeniu pracy Emilii Kiny. Autorką trzeciej nagrodzonej recenzji została Justyna Lameńska opisująca obraz Marcina Jarycha *Polska warcząca*. Wszystkie nagrodzone autorki są uczennicami Jadwigi Jarosz – polonistki w Zespole Szkół Plastycznych w Bielsku-Białej. Laureatki otrzymały upominki przygotowane przez Galerię oraz restaurację Browar Miejski i Kolej Linową Szyndzielnia.

Marcin Jarych:
Polska warcząca
📷 Jacek Rojkowski

Małgorzata Słonka

Dwie wystawy

W grudniu i styczniu w Regionalnym Ośrodku Kultury trwała wyjątkowa wystawa. Zderzenie statycznych z natury dzieł plastycznych różniących się mocno aspektami formalnymi zrodziło napięcia, które nadały jej swoistą dynamikę, szeroko otwierającą wyobraźnię widza. „Zestawienie odważne i trochę szalone” zapisał jeden ze zwiedzających w księdze pamiątkowej. Kreatywność i oryginalność zaproponowanego rozwiązania podobały się publiczności odwiedzającej galerię przy ul. 1 Maja 8.

Niebo i piekło

Jak pisze w katalogu Ernest Zawada, pomysłodawca wystawy, inspiracją stał się obrzęd mikołajów, przebierańców, którzy 6 grudnia lub w najbliższą tej dacie niedzielę odwiedzali domostwa w Koniakowie, Istebnej i Jaworzynce. Podzieleni symbolicznie na dwie grupy: białych/dobrych i czarnych/złych swoją obecno-

Wernisaż – niebo
📷 Mirosław Baca



ścią burzyli spokój adwentowego czasu, mając jednak na to pełne przyzwolenie wiejskiej społeczności. Przedstawiali najbardziej oczywiste prawdy o życiu, uosabiali dobro i zło, strach i zabawę, piękno i brzydotę, światło i ciemność.

I tak też działo się na wystawie. Podzielona na dwie przestrzenie – odpowiadające niebu i piekłu – zderzała dwie skrajnie odmienne dziedziny sztuk plastycznych: abstrakcyjne, minimalistyczne malarstwo oraz figuratywną, detaliczną rzeźbę o ludowym rodowodzie.

W pierwszej sali dominowały wielkie płótna Ernesta Zawady, emanujące spokojem i zachęcające do skupionego namysłu. Spod bieli wyłaniały się inne barwy (żółć, błękit, czerwień). Delikatnie wpisane w malarską materię symbole trójkąta, koła, kwadratu, krzyża przywoływały pojęcia takie, jak Trójca Święta, oko opatrności, nieskończoność, mądrość, logiczność... Zaś pomiędzy płótna sfrunęły drewniane anioły Zbigniewa Krężeloka.

W małej sali dominantą była faktura rzeźbiarska i atmosfera piekielna, poruszająca wyobraźnię. Tam bowiem z mrocznej, pozbawionej światła przestrzeni wyłaniały się sylwetki i zamknięte w maskach oblicza diabłów. Piekielna przestrzeń została przedstawiona także w sposób dosłowny – w postaci ustawionej na środku sali zamkniętej konstrukcji, której wnętrze można było podejrzeć przez niewielkie otwory; a niekoniecznie było to przyjemne podglądanie.



Ernest Zawada
montuje piekło
📷 Zbigniew Micherdziński

Zbigniew Krężelok z diabłem
📷 Jacek Kohut

Obaj artyści pochodzą z Koniakowa. Ernest Zawada, profesor Akademii Techniczno-Humanistycznej, mieszka dziś w Bielsku-Białej. Wciąż jednak wraca w swej twórczości do korzeni, do kultury swojej małej ojczyzny. Również w Galerii Sztuki ROK-u prezentował już instalacje inspirowane miejscem pochodzenia – eksponował plecionki z patyków w sąsiedztwie mistrzowskich koniakowskich koronek Beaty Legierskiej. Teraz zaś swoje malarstwo zderzył z rzeźbami Zbigniewa Krężeloka, również pochodzącego z Koniakowa, tam mieszkającego i pracującego.

Elżbieta Legierska-Niewiadomska, kierująca istebniańskim GOK-iem, zapowiedziała, że trwają starania, by bielską ekspozycję powtórzyć w Istebnej.

Dziedzictwo dłuta

Dla Zbigniewa Krężeloka przełom roku okazał się intensywnym czasem wystawienniczym. 12 stycznia w ośrodku kultury w Istebnej odbył się wernisaż prac jego i jego ojca, Jana Krężeloka.

Przypomnienie sylwetki zmarłego w 1997 roku „Połeśnego” seniora odbyło się w 20. rocznicę jego śmierci. To owiany legendą ludowy artysta, znakomity rzeźbiarz, a także malarz. Jako chłopak podpatrywał ojca, stolarza, który w wolnych chwilach rzeźbił świątki i „ludki” i sam zaraził się tą pasją. Zaczynał od drobnych prac – fujarek, ozdobnych skrzynek, miniatuerek

góralskich chałup. Potem przyszedł czas na świątki, krzyże, postacie z wiejskiego świata, maski, płaskorzeźby o różnej tematyce, wystrój kościołów i kaplic (m.in. Laliki, Brenna, Rycerka Górna; ołtarze, postacie świętych, drogi krzyżowe). Obrazy malował farbami olejnymi, były to pejzaże, scenki rodzajowe i sceny religijne. Jego prace znaleźć można w prywatnych kolekcjach

Wernisaż – niebo
📷 Zbigniew Micherdziński





Prace Jana Krężeloka
 ☞ Małgorzata Słonka,
 Karina Czyż



Rzeźba Zbigniewa Krężeloka
 ☞ Karina Czyż



(m.in. Krystiana Ziajki z Libiąża), w zbiorach muzeów w Wiśle czy Gliwicach, są także w posiadaniu rodziny.

W 1987 roku Muzeum Beskidzkie w Wiśle przygotowało bodaj jedyną wystawę jego rzeźb, o czym przypominała na wernisażu Małgorzata Kiereś, kierująca placówką. Przywołała też film Aleksandra Dyla z lat 80. XX wieku, wielokrotnie nagradzany na festiwalach i przeglądach filmów nieprofesjonalnych, w którego poetyckim zakończeniu *Jano* Krężelok odzyskał swoje nogi (był ich pozbawiony w wyniku choroby i operacji) i mógł znowu wędrować po beskidzkich drogach i polach. Koniakowski artysta, określany czasem mianem beskidzkiego Wita Stwosza, ożył w pełnych wzruszenia opowieściach wernisażowych gości, a wspomnieniom o nim zdawało się nie być końca.

W warsztacie ojca, podobnie jak Jan, dorastał też Zbigniew Krężelok. Podpatrywał go przy pracy i nie było wyjścia – sam zaczął rzeźbić. Zwłaszcza że ojcu trzeba było niejednokrotnie pomagać z powodu jego choroby. Zaczynał od małych figurek. Z czasem doskonalił warsztat, aż osiągnął samodzielność i wypracował własną wizję, niezależną od ojcowskiego „nadzoru”.

Rzeźba sakralna to jeden z tematów jego twórczości. Wykonuje szopki, drogi krzyżowe, figury Chrystusa i świętych. Inny zakres to „siły demoniczne” – postacie diabłów czy diabelskie maski. Jak mówi Zbigniew Micherdziński, kurator Galerii Sztuki ROK-u, maski Zbigniewa Krężeloka są znakomite, pełne ekspresji i kunsztu warsztatowego, niepowtarzal-

ne. Krężelokowe rzeźby i płaskorzeźby to także postacie ludzi, figury zwierząt oraz scenki rodzajowe. W swoich pracach artysta upamiętnia często osoby zasłużone dla rodzinnych stron (m.in. Jana Kawuloka czy Pawła Haratyka). Chętnie wykorzystuje rzeźbiarskie motywy w formach użytkowych, na przykład w meblach. Wiele z dzieł koniakowskiego twórcy rozjechało się do prywatnych zbiorów, po całym świecie. Zdobią ponadto wnętrza kościołów i kaplic. Pokazywane były na wystawach tak krajowych, jak też zagranicznych.

Zbigniew Krężelok „Poleśny” (ten rodowy przydomek nosi podobnie jak ojciec) pracuje w Ognisku Pracy Pozaszkolnej w Koniakowie. Prowadzi kółko rzeźbiarskie i przekazuje młodym ludziom swoją fascynację beskidzką rzeźbą i ludowym rzemiosłem. □

Gminny Ośrodek Kultury, Promocji, Informacji Turystycznej i Biblioteka Publiczna w Istebnej: *Dziedzictwo dłuta* – wystawa rzeźby Jana i Zbigniewa Krężeloków z Koniakowa (w 20. rocznicę śmierci ojca i 60. rocznicę urodzin syna), 24 listopada 2017 – 28 lutego 2018.

Galeria Sztuki Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej: *Piekło i niebo w pracach Ernesta Zawady i Zbigniewa Krężeloka*, 14 grudnia 2017 – 30 stycznia 2018.

Marcin Jacobson

Jest takie powiedzonko: *To nie my się starzejemy, to dzieci rosną*. Przypomniałem je sobie na wieść o okrągłym jubileuszu Bielskiej Zadymki Jazzowej.

Pamiętam, że gdy przed laty zamieszkałem w Bielsku-Białej, miałem poczucie, że czas płynie tutaj wolniej. Z trudem przyzwyczajałem się też do tego, że termin *jutro* znaczy tu tyle co *mañana* w krajach latynoskich. Miałem wrażenie, że choć to miasto całkiem duże, to wszyscy się znają. Owe małomiasteczkowe klimaty pogłębiały sklepy zamykane o 17:00 i ulice puste po 22:00. Z drugiej strony, w sklepach dostać można było towary, które w Gdańsku, Krakowie czy Warszawie były obiektem polowań. Pamiętam też zamieszki na okoliczność otwarcia Domu Handlowego Klimczok, który uznano wtedy za najnowocześniejszy w Polsce. Kolorytu tym wspomnieniom dodają oblepione maskującymi bryłami samochody Cinquecento i polujący na nie zagraniczni fotoreporterzy, ale i Bielska Liga Koszykówki, która dorównywała tej największej, w Warszawie. Na podstawie powyższych fleszy łatwo się domyślić, że mowa tu o czasach przełomu, w których NATO i Unia Europejska były jeszcze pieśnią przyszłości, a Polacy z pewną nieśmiałością, ale i determinacją zaczęli tworzyć puzzle, z których wyłoniła się nasza obecna rzeczywistość.

Pamiętam również, że w tym mniej więcej czasie w wyremontowanej Strzelnicy ruszyło Bielskie Centrum Kultury, a w tutejszym eterze pojawiły się dwie stacje radiowe, w których regularnie grywano jazz. Właśnie za sprawą jazzu Bielsko-Biała zaistniało wtedy na kulturalnej mapie kraju, czego dowodem może być obszerny reportaż zamieszczony w wielkonakładowym magazynie „Duży Format”. Tym, co zainteresowało ówczesną „Warszawkę”, był fakt, że oto w tym prowincjonalnym, dla nich, mieście na zaproszenie dyrektora BCK Władysława Szczotki występują jazzmani z najwyższej światowej półki – Paco Peña (1993), Wynton Marsalis ('94), Joe Henderson ('95), Candy Dulfer, Jan Garbarek ('96), Joe Zawinul, Paco de Lucía ('97), Joe Scofield ('98), Manhattan Transfer ('99). Sytuacja ta wzbudzała w samym mieście sporo różnych kontrowersji, ponieważ miejscowa publiczność, która bywała na tych koncertach, czyniła to raczej z ciekawości i snobizmu niż

Trzy grosze w zamieci

Candy Dulfer, BZJ 2011 © Artur Strak



Ron Carter, BZJ 2009

China Moses, BZJ 2016

Robert Szewczuga Trio z gośćmi,
BZJ 2018

Wayne Shorter, BZJ 2008

📷 Artur Strąk



z potrzeby ducha, czego wyrazem stały się głosy, że za te pieniądze lepiej sprowadzić tu Sandrę, Bonnie Tyler czy Roxette. Z drugiej strony, ciekawe, że gdy na słupach pojawiły się afisze informujące o występie saksofonistki Candy Dulfer, której hit *Lily Was Here* emitowały wtedy wszystkie rozgłośnie świata, tzw. miasto zareagowało podejrzeniem o oszustwo, wychodząc z założenia, że to niemożliwe, by taka gwiazda przyjechała do Bielska-Białej. Z dzisiejszej perspektywy opowieści te brzmią niewiarygodnie, bo już przyzwyczailiśmy się, że odbywa się tu kilka międzynarodowych festiwali, z których

dwa jazzowe regularnie mieszczą się w czołówce dorocznych rankingów „Jazz Forum”. Co ciekawe, ich siłą sprawczą była, wygłasza mam nadzieję, wzajemna niechęć ojców założycieli Bielskiej Zadyмки Jazzowej i odbywającej się od 2003 roku Jazzowej Jesieni w Bielsku-Białej, którzy chcąc coś sobie udowodnić, uczynili z miasta nad Białą jedno z bardziej znaczących miejsc na jazzowej mapie kraju.

Wszystko zaczęło się w połowie lat 90., kiedy to niesiony wichrem przemian Jerzy Batycki postanowił rozsadzić skostniały układ krępujący, jego zdaniem, vitalność miejscowego środowiska artystycznego. Sporo w tym wszystkim było entuzjazmu i gadania, a mało konkretów, więc byłem szczerze zaskoczony, gdy w końcu zarejestrowano Stowarzyszenie Sztuka Teatr i ruszyła Piwnica Zamkowa, wokół której zaczęły dziać się rzeczy ciekawe –

np. występy artystów Piwnicy pod Baranami. Gdy w trzy lata później zorganizowano pierwszą Zadymkę, byłem pod wrażeniem, szczególnie że imprezę sfinansowano w zasadzie bez urzędowych dotacji.

Dzisiaj finansowanie imprez z datków społecznych jest normą, a i system grantów czy dotacji jest znacznie wydolniejszy, ale wtedy była to droga przez mękę, którą niewielu potrafiło przebrnąć. Problem polegał na tym, że nowy biznes z trudem wypracowane zyski reinwestował w rozwój firmy, a przedsiębiorstwa o ustabilizowanej pozycji, w obliczu ciągle zmieniających się „okoliczności gospodarczej przyrody”, bardzo dbały o przychyłność władz i wspierały głównie imprezy, które urzędnicy im podpowiadali. Batycki zapracował sobie wtedy na opinię człowieka, który jeżeli coś wymyśli, to dopnie swego i to nawet gdyby go przez okno wyrzucano. Nigdy jakoś nie dopytałem go, skąd mu się wzięło to nagle zainteresowanie jazzem, skoro zawsze teatr był jego żywiołem,

ale śmiem podejrzewać, że niepoślednią rolę odegrał tu mecenas Andrzej Herman. To wielki miłośnik i znawca tej muzyki, który nie dość, że zna na tym terenie wszystkich, to jeszcze od lat prowadzi programy jazzowe w lokalnej rozgłośni, no i jest dobrym duchem festiwalu.

Sama Zadymka na początku niewiele różniła się od większości tego typu festiwali w kraju, bo *tak krawiec kraje, jak mu materii staje*. Jej program opierał się wtedy na „dyżurnych muzykach”, którzy obsługiwali też inne lokalne festiwale – Jan Ptaszyn Wróblewski, Tomasz Stańko, Michał Urbaniak, Jarek Śmietana itd. – oraz okolicznych instrumentalistów trochę na siłę przysposabianych do takiego grania. To, co zawsze wyróżniało Zadymkę, to rozbuchana, ale przemyślana i konsekwentnie realizowana promocja, którą inni wtedy zaniedbywali. Wbrew pozorom to właśnie te działania, w których istotną rolę odgrywał plastik Piotr Wisła, stanowiły podwalinę jej późniejszego sukcesu.

Jest taka stara prawda obowiązująca w show-biznesie, że obok talentu i determinacji trzeba mieć też odrobinę szczęścia. Bielski festiwal ją miał, ponieważ w pewnym momencie prezesem Rafinerii Czechowice został wielki fan jazzu i fotografik Henryk Malesa, który najpierw wsparł przedsięwzięcie finansowo, a później umożliwił Batyckiemu dostęp do złóż niekoniecznie „płynnego złota”, co ten potrafił wykorzystać. W efekcie, od 2004 roku nazwę imprezy wydłużono o przedtytuł Lotos Jazz Festival. Lista markowych wykonawców z roku na rok zaczęła rosnąć – od Johnny’ego Griffina¹, Hanka Jonesa, Benny’ego Golsona i Rona Cartera, przez Roya Hargrove’a, Terence’a Blancharda, Jamesa Cartera, Joshuę Redmana i Kenny’ego Garretta, po Dee Dee Bridgewater, McCoya Tynera i Wayne’a Shortera. W sumie prawie pięciuset wykonawców pochodzących z prawie trzydziestu krajów. Dopisać do niej należy młodych laureatów konkursu, których kariery nabrały tu znacznego przyspieszenia – m.in. Dominika Bukowskiego, Pawłów Kaczmarczyka i Tomaszewskiego, Macieja Obarę czy Atom String Quartet. Blasku i jakości festiwalowi dodały też honorowe Anioły Jazzowe wręczane artystom, będące dziełem rzeźbiarki Lidii Sztwiertni, oraz dziesiątki przeróżnych wystaw i imprez pobocznych, składające się na ogrom i splendor tego przedsięwzięcia.

By jednak nie popaść w zbyt euforyczny nastrój, chciałbym na koniec dorzucić swoje trzy grosze, które być może powinienem przemilczeć. Otóż, przed 14 laty opublikowałem w periodyku „Bielskie Spotkania” felieton, w którym znalazł się taki passus: (...) *festiwal odbywa*



się w okresie zimowych ferii. Do Szczyrku, Wisły i kilku pobliskich miejscowości zjeżdżają tłumy turystów. Narzuca to pomysł, by Zadymką ogarnąć również i te miejsca. Przypominam go teraz, bo nie bardzo rozumiem ideę organizowania imprezy, która trwa aż tydzień. Można to oczywiście wytłumaczyć chęcią poprawienia obrotów hotelarzy, restauratorów itp., ale odpowiedzią na to jest ograniczona liczba miejsc na festiwalowej widowni, co powoduje, że miejscowi mają utrudniony dostęp do tego wydarzenia. Jest jeszcze drugi, ważniejszy powód, który mnie uwiera. Otóż, jazz jest u nas ciągle sztuką niszową, co wynika ze stereotypu, że to muzyka trudna, wręcz elitarna. Z tego powodu wielu potencjalnych jej odbiorców, nie mając z nią nigdy wcześniej kontaktu, szerokim łukiem omija sale koncertowe i kluby. Moim zdaniem, festiwal o takiej marce i medialnym rozgłosie stać na to, by wyciągnąć do nich rękę. Skoro turyści przyjeżdżają do okolicznych miejscowości na ferie i oddają się tam białemu szaleństwu, po czym wieczorami siedzą w knajpach, grają w karty i poświęcają czas na równie inspirujące zajęcia, to jest szansa, że mając taki koncert za rogiem, choćby z ciekawości lub snobizmu wybiorą się, przyjdą posłuchać tego, co tak reklamują w prasie, radiu i telewizji. Oczywiście istnieje niebezpieczeństwo, że może im się takie granie nie spodobać, ale równie dobrze efekt może być odwrotny i wtedy mamy o jednego jazzfana więcej, czego wszyscy byśmy sobie chyba życzyli. □

Stowarzyszenie Sztuka Teatr: 20. Lotos Jazz Festival. Bielska Zadymka Jazzowa, 18-25 lutego 2018, Bielsko-Biała, Katowice.

Maciej Obara Quartet,
BZJ 2018

¹ J. Griffin w przeddzień festiwalu miał zawał i w trybie awaryjnym zastąpił go David Murray.

Marcin Jacobson

– animator kultury, menedżer, publicysta muzyczny. M.in. autor książki *Rolling Stones – Warszawa '67* i opracowania zbioru wspomnień Marka Karewicza *Big-beat*.

Małgorzata Słonka

W 1975 roku wyszło rozporządzenie, które zezwalało na działalność prywatnych galerii sztuki – współczesnej, to było ważne doprecyzowanie. Prywatny handel sztuką w PRL zdelegalizowano w roku 1950, mogły go prowadzić tylko państwowe salony sztuki. W Bielsku-Białej (i całym ówczesnym województwie bielskim) pierwsza prywatna galeria powstała w 1987 roku – i działa do dzisiaj. To Galeria Wzgórze Franciszka Kukioty.

Powstała trochę z marzeń, trochę z buntu przeciw różnym niemożnościom, trochę z życiowej konieczności. Pewnie mogło to być cokolwiek innego – ważne, żeby dawało poczucie niezależności, możliwość spotykania się z ludźmi, swobodę wymiany myśli, szansę na twórczy ferment. Żeby było to miejsce, gdzie ludzie po prostu chcą przychodzić i chcą zostać, na trochę lub na dłużej.

– Pytasz o początek? – rozmówca przez chwilę się zastanawia. Potem mówi o nieumiejętności dostosowania się do rygorów pracy w PRL-owskich realiach, o konieczności zarobienia na utrzymanie rodziny, o poszukiwaniu takiej dziedziny, w której dałby sobie radę... – To, co umiałem, związane było z kulturą. Ponieważ miałem ten lokal (choć wtedy wynajmowany jeszcze przez PSS Społem), szukałem czegoś najbliższego sobie, swoim zainteresowaniom. Może coś z galerią, może z antykwariatem... Był też pomysł, żeby zrobić tu magiel... Chodziło o to, by zacząć bez dużych nakładów, dużych inwestycji. Więc na wszelki wypadek złożyłem podanie do Ministerstwa Kultury i Sztuki o zezwolenie na otwarcie galerii sztuki, taka była wtedy procedura. – Długo to trwało, mnożyły się przeszkody, również ze strony urzędników, a pewnie i działających w mieście galerii. Kiedy po różnych trudnościach i paru latach odwiedzania urzędów finał starań był bliski, okazało się, że musi być jeszcze pełnomocnik ds. artystycznych... Zgodził się nim zostać artysta plastyk Kazimierz Wilczyński. Po spełnieniu wszystkich rygorów pozwolenie na działalność zostało wydane w grudniu 1984 roku.

Osobną opowieścią jest to, co zdarzało się, kiedy już Kukiola otrzymał zgodę i zanim otworzył galerię w 1987 roku. Walka o wyeksmitowanie PSS-u, mozolne, stopniowe remontowanie i adaptowanie kolejnych pomieszczeń – pod nadzorem konserwatora zabytków, bo kamie-



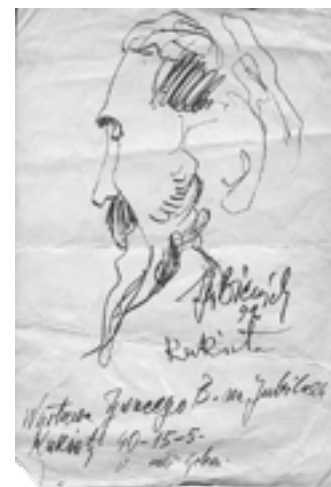
Wstaję i... jestem szczęśliwy

nica pochodzi z XVIII wieku, zdobywanie środków na dokończenie prac (konieczne okazały się oczywiście zagraniczne saksy) i tak dalej. Zaczęło się od jednego pomieszczenia na parterze, po latach doszły sale na piętrze i ogródek na murach miasta, a obrazy wypełniają szczelnie nawet ściany korytarza.

Świeżo upieczony bielski marszand musiał się też sporo nauczyć. Korzystał z wiedzy i doświadczenia Piotra Nowickiego z Warszawy, właściciela pierwszej prywatnej galerii sztuki w Polsce (1977). Odwiedzał siostry Bożenę i Alicję Wahl. Starał się słuchać tych, którzy w tej branży siedzieli, wiedzieli, co i jak pokazać oraz jak to sprzedać. Wreszcie przyszedł czas na pierwsze małe wystawy. – Nawiązałem kontakt ze środowiskiem miejscowym. Zaprzyjaźniłem się z Wojtkiem Gaworem, który tutaj przyjechał w '87 roku, bo odziedziczył po dziadku kawałek chałupy. To była moja prawa ręka do 2013. Potem wyjechał. Miał u mnie swoją pracownię i do dziś wszędzie są jego obrazy. Wojtek dawał mi wskazówki, dyscyplinował mnie. Nie jestem plastykiem, nie wszystkie rozumy pozjadałem, nie zawsze miałem wycucie co do poziomu prac, więc słuchałem go, uczyłem się.

📷 Mirosław Baca

Rysunek Ignacego Bieńka
z kroniki Galerii, 1992



Od tamtej pory wiele się zmieniło. Powstało dużo podobnych placówek, i na starym mieście, i gdzie indziej. Czy dziś z galerii da się wyżyć? – Teraz nie sprzedaje się dużo. Raczej się dokłada. O czasie, kiedy się żyło z galerii, trzeba zapomnieć, skończył się wraz z latami 90. Samo to, że tę knajpę dorobiłem w 1998 roku, świadczy, że schodziło się do lądowania. Wyczułem ten moment i dzięki temu mogę dalej robić to, co robię, wystawy i inne sympatyczne imprezy, bo na życie mi zarobi lokal. Niemniej klimat się tu trzyma taki, żeby publiczność chciała wracać.

No właśnie. Klimat. To taka cecha Galerii Wzgórze, którą podkreślają bywalcy. Na renomę trzeba jednak pracować. Otwartością, różnorodnością artystycznych propozycji, nieustannie ponawianych i wciąż poszerzanych, twórczym fermentem, fachowością, życzliwością. Z pewnością znaczenie ma osobowość gospodarza, który jest człowiekiem rozpoznawalnym i niebanalnym. Czasem mówią o nim, że jest artystą. Ale nie jest. „Jedynie” pedagogiem kulturalno-oświatowym. Charakterystyczny kapelusz, pogawędki z klientami i przechodniami, atencja wobec gości, odrobina ekstrawagancji... – Cały czas się tworzyło sytuację, która powodowała, żeby tu atmosfera była. Nie tylko artystyczna – gawędzi Franciszek. – Na początku był problem, bo tu jakiś jazzik leci, bluesik, wszystko takie delikatne, standardowe, żaden tam hip-hop. Ale z czasem goście się przyzwyczaili. I kiedy dziś pytam młodych, czemu tu przychodzą, często odpowiadają, że chodzili z rodzicami, niekiedy jeszcze z dziadkami, polubili i teraz chętnie wracają. A Kukioła jak przyjdzie w niedzielę do roboty (otwieram popołudniami, po obiedku), to się pojawia pytanie: co się stało, że pan tak elegancko ubrany? To pytanie ludzie zadają mi od 30 lat! A nic się nie stało, jest niedziela, dzień święty. Przecież nie przyjdę tu w niedzielę ubrany jak w każdy inny dzień.

Co można robić w Galerii Wzgórze? Oglądać obrazy. Oglądać dowoli i za darmo. Można też oczywiście obrazy kupić, choć nie jest to obowiązkowe. Zapewne pożądane ze strony właścicieli i artystów, ale niekonieczne. Jest stała kolekcja i organizowane są ekspozycje czasowe. Wystawiani są tu przede wszystkim współcześni twórcy, i debiutujący, i z dorobkiem. Można przywoływać nazwiska mniej lub bardziej znanych. Było ich tak wielu... Ignacy Bieniek, Halina Gocyla-Kocyba, Paweł Warchoń, Andrzej Gilman, Jagoda Adamus, Ernest Zawada, Rafał Bojdys, Krzysztof Kokoryn, Andrzej Mleczko... wymieńmy raptem kilku, na początek, bo lista jest bardzo



długa. Swoje prace pokazują tu także artyści z zagranicy: Niemiec, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Czech. Szczególnie, jeśli ktoś ciekaw, znaleźć można w różnego rodzaju informatorach – prasowych, internetowych, w ulotkach, bo galeria zawsze szeroko rozgłaszała wieści o tym, co się tu dzieje. Tak jest i dziś.

W Galerii Wzgórze można wszakże robić znacznie więcej, bo to nie tylko miejsce ekspozycji i sprzedaży dzieł sztuki. Cechuje ją wielość działań, czy to pojedynczych,

Przed Galerią
z Andrzejem Mleczką, 1990



Ekspozycja z lat 1987–1992

Archiwum
Galerii Wzgórze

Małgorzata Słonka

– w bielskim ROK-u zajmuje się sprawami wydawniczymi. Redaktor naczelna „Relacji–Interpretacji”.



📷 Archiwum
Galerii Wzgórze

czy cyklicznych, samodzielnych albo realizowanych w ramach większych wydarzeń w mieście, regionie lub kraju (np. Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Lalkarskiej, festiwal Kino Niezależne Filmowa Góra). Odbývają się tu koncerty, tak młodych zespołów czy solistów, jak i uznanych muzyków (żeby wspomnieć tej miary gwiazdy, co Tomasz Stańko, Jarosław Śmietana, Zbigniew Namysłowski...). Jazzowe, bluesowe, piosenki poetyckiej czy muzyki klasycznej, również muzyki alternatywnej, rocka, brzmień elektronicznych itd. Można spotkać się na jednym z licznych wieczorów literackich, na dyskusji o książce lub dramacie, wykładzie filozoficznym, na warsztatach. Pogadać po wernisażu. Albo też obejrzeć film na seansie Bielskiego Kina Niezależnego. Jest kawiarnia i pub, co pozwala spotykać się na gruncie towarzyskim. Przez lata działały tu różne grupy, stowarzyszenia, mniej lub bar-

📷 Mirosław Baca



dziei formalne, zwłaszcza złożone z ludzi młodych, aktywnych, poszukujących swojej drogi. Franek Kukioła zawsze był chętny do współpracy, otwarty na przeróżne propozycje, więc wielu znalazło tu przystań, nie tylko artystyczną, czasem także życiową.

– Patrząc z dzisiejszej perspektywy, co ci się udało, co poszło w innym kierunku, niż zamierzałeś? Z czego jesteś zadowolony?

– Przede wszystkim swojej galerii nie traktuję jak miejsca pracy. Mówię, że to jest moje zajęcie, życiowe zajęcie, które lubię. Czasem tłumaczę synowi, jak to powinno działać: że wstaję rano i już jestem szczęśliwy; chcę tam iść – nie muszę, tylko chcę to robić. Zawsze podchodziłem do tego zajęcia tak, jak ludzie, którzy idą na kółko teatralne czy plastyczne. Idę, bo mnie to cieszy. Czy się coś nie udało? W zasadzie nie. Niczego nie żałuję, powtórzyłbym to wszystko, bo było na miarę taką, jaka w danym momencie była możliwa. Nic nie musiałem. Realizowałem marzenia. Decydowałem o sobie. Wciąż cieszy mnie to, co mogę – i że mogę.

Mija 31 lat, od kiedy powstała Galeria Wzgórze. Mocno wrosła w artystyczny, rozrywkowy i towarzyski pejzaż Bielska-Białej. Mówi się nawet, że jest kultowa. Właściwie każdy, kto aktywnie uczestniczy w kulturalnym życiu miasta, kiedyś tu był, bo znalazł coś dla siebie w jej bogatej ofercie. I choć tak wiele się zmieniło wokół nas i w nas, i sama galeria się zmieniła, ludzie niezmiennie lubią tu przychodzić, tak jak w czasach, kiedy była zjawiskiem nowym i intrygującym. To się Frankowi udało. Czego chcieć więcej? Chyba tylko kolejnych trzydziestu (jeden) lat. □



Program działalności Galerii Wzgórze na marzec 2018 zamieszczamy w rubryce Rekomendacje.

Piotr Kenig

Z historii rodziny Pieschów

W dawnym Bielsku liczna była grupa średniozamożnych tzw. producentów sukna i towarów wełnianych, lokujących się pomiędzy tradycyjnymi sukiennikami i właścicielami pełnowydziałowych fabryk. Należeli do niej ewangeliccy Pieschowie, którzy pozostawili po sobie m.in. dwa okazałe budynki wytwórni sukna, typowe dla lat 60. i 70. XIX w. Zapamiętani zostali również jako współwłaściciele firmy Hess, Piesch i Strzygowski.

Nazwisko Piesch, wymawiane Pisz, należało niegdyś do najpopularniejszych w ośrodku bielsko-bialskim. Wywodzi się od imienia Piotr, niem. Peter – Pietsch – Piesch. W księdze chrztów parafii św. Mikołaja za lata 1713–1723, obejmującej ponad 1,8 tys. urodzin, zapisano 52 Pieschów (obok 77 Jenknerów, 56 Zipserów, 55 Pintscherów i 52 Schubertów). Jednym z nich był urodzony na Górnym Przedmieściu Andreas Piesch I (1713–1766), pierwszy potwierdzony źródłowo sukiennik z omawianej linii rodu. Tym samym zawodem parał się jego syn, Andreas Piesch II (1742–1797), żonaty z Heleną Türk. Małżonkowie mieszkali początkowo na Górnym Przedmieściu, w jednym z domów przy dzisiejszej ul. W. Sikorskiego, a po 1783 r. przeprowadzili się na Dolne Przedmieście, do budynku przy ul. Nad Niprem 3. Spośród ich liczного potomstwa wieku sprawnego dożyły dwie córki oraz dwóch synów: Andreas i Gottfried.

Andreas Piesch III (1767–1844) w 1791 r. został mistrzem w bielskim cechu sukienników i współpracował początkowo z ojcem. Jesienią 1794 r., po ożenku z Johanną Heleną Bock, córką zamożnego sukiennika, zamieszkał w należącym do teścia domu przy ul. Wzgórze 4 (wówczas Miasto 7), a w 1800 r. nabył tę posesję na własność. Tutaj spędził pracowite życie, trudniąc się nie tylko wyrobem sukien, ale i hurtowym handlem materiałami produkowanymi przez innych majstrów. Współ-

nikiem w interesach był jego młodszy o 16 lat brat, Gottfried Piesch (1783–1823), który zmarł bezżennie.

Majster Andreas wykształcił na sukienników swoich trzech synów. Najstarszy Johann Traugott (1796–1851) ożenił się w 1817 r. z Eleonorą Förster; Karl Gottlieb (1798–1848) poślubił w 1822 r. Johannę Förster; natomiast żoną Johanna Friedricha (1807–1855, znany był pod drugim imieniem) została w 1832 r. Johanna Grunewald. Poprzez ożenki bracia Pieschowie związali się z familiami odgrywających wówczas znaczącą rolę w mechanizacji miejscowego włókiennictwa.

Johann oraz Friedrich współpracowali z ojcem, mieszkali w domu przy ul. Wzgórze 4, natomiast Karl działał osobno na Górnym Przedmieściu, m.in. w domu nr 52 (ul. Cieszyńska 12). Produkcja odbywała się w typowy dla epoki przedindustrialnej sposób: wełnę oddawano do przędzenia w przędzalniach zarobkowych, sukno tkano na krosnach w przydomowych warsztatach, po czym bele surowego materiału trafiały do folusza, farbiarni, a wreszcie do warsztatów postrzygaczy.

Na początku lat 30. XIX w., aby usprawnić proces wytwarzania i obniżyć koszty, Pieschowie podjęli decyzję o budowie fabrycznej przędzalni i wykończalni sukna. W tym celu w lutym 1834 r. za kwotę 160 florenów nabyli od gospodarza Jana Bulowskiego z Wapienicy nr 13 grunt o rozmiarze 1200 sążni², tj. 4316 m²



Kamieniczka na ulicy Wzgórze 4, obecnie mieści się tu Galeria Wzgórze
📷 Piotr Kenig

Piotr Kenig – bielszczanin, historyk, zainteresowany szczególnie dziejami Bielska-Białej w XVIII-XIX wieku. Kustosz i kierownik Starej Fabryki Oddziału Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej.



Wytwórnia sukna Heinricha Piescha na zapleczu kamieniczki przy ul. Jana III Sobieskiego 33
 Piotr Kenig

Fabryka sukna Karla Piescha przy ul. 1 Maja 17, litografia C. Bollmana, ok. 1870
 Ze zbiorów Muzeum Historycznego w Bielsku-Białej

– obecnie teren posesji przy ul. Kopytko 63. Budowę przeprowadził prawdopodobnie mistrz Georg Biowski z Bielska. Nowy budynek otrzymał numer Wapienica 71. Piętrowy, na planie prostokąta, nakryty był dwuspadowym dachem, a obszerne poddasze służyło do suszenia wełny. Energii do napędu maszyn dostarczało koło wodne. Kanał młynówki brał początek powyżej zakola potoku Wapienica, biegł wzdłuż wschodniej ściany fabryki, po czym zakręcał ku wschodowi i uchodził do potoku. W grudniu 1840 r. wartość nieruchomości oszacowano na 7080 florenów 44 krajcary.

W lutym 1844 r. bracia Pieschowie wykupili udziały ojca, stając się jedynymi właścicielami posesji, a w niedługim czasie zdecydowali się oddać ją w dzierżawę. W 1846 r. zakład wynajmował ich szwagier, Karl Kunz, który na 6 zespołach maszyn przędzalniczych wyprodukował 150 cetnarów (ok. 8400 kg) przędzy wełnianej. Z kolei w 1847 r. Karl Johann Zipser, sukiennik i kupiec z Bielska, oraz Johann Bartelmuss, właściciel przędzalni w Starym Bielsku, wydzielili fabrykę Pieschów z zamiarem uruchomienia w niej przędzalni bawełny. Pismem z lutego 1848 r. powiadomili dyrekcję dóbr księcia Sułkowskiego o przystosowaniu budynku, sprowadzeniu maszyn i fachowców oraz uruchomieniu produkcji. Ten niezwykle epizod w historii bielsko-bialskiego ośrodka włókienniczego, jakim była próba wprowadzenia bawełny, zakończył się niepowodzeniem najpewniej wskutek perturbacji spowodowanych Wiosną Ludów i późniejszą wojną na Węgrzech (1848–1849). Kolejny dzierżawca, bielski sukiennik Karl Petzold, powrócił do przerobu wełny owczej, wytwarzając w 1850 r. aż 400 cetnarów (22 400 kg) przędzy, a w marcu 1851 r. nabył wapienicką fabrykę na własność za kwotę 6000 florenów.

Już wcześniej, w marcu 1848 r., zmarł Karl Piesch. Jesienią 1850 r. dom w mieście przy ul. Wzgórze 4 wystawiono na sprzedaż – jego nowym właścicielem został mistrz siodlarski Anton Gembal, płacąc za nieruchomość 3150 florenów. Wkrótce potem umarli dwaj pozostali bracia Pieschowie. Dłużej żyły ich siostry: Christiana Amalia (1804–1884), wydana za wspomnianego już sukiennika Karla Traugotta Kunza, oraz Johanna Augusta (1812–1869), żona piekarza z Białej, Gottlieba Königa.

Od synów trzech braci Pieschów wywodzi się pięć linii rodziny. Początek dali im: Karl oraz Heinrich, fabrykanci sukna w Bielsku i Wapienicy (potomkowie Johanna), Karl, kupiec w Białej, i Emil, fabrykant sukna w Bielsku (następcy Karla) oraz Friedrich, kupiec w Lipniku (syn Friedricha). Przedstawmy pokrótce ich losy.

Karl Traugott Piesch (1818–?), mistrz sukienniczy, od 1842 r. żonaty z Emilie Kunz, mieszkał i działał w domu teścia na Górnym Przedmieściu 75 (ul. Jana III Sobieskiego 35). W 1856 r. kupił na licytacji sąsiednią posesję



Wilhelma Bathelta (Górne Przedmieście 74, ul. Jana III Sobieskiego 33), po czym na zapleczu domu mieszkalnego wystawił podłużny, piętrowy budynek niewielkiej wytwórni sukna, w której pracował wraz z młodszym bratem, Heinrichem. Swoją majątek zainwestował w 1863 r. w budowę okazałego, dwupiętrowego budynku fabrycznego przy Pastornaku (dziś ul. 1 Maja 17), gdzie przeprowadził się wraz z rodziną. Uruchomił tam „tkalnię sukna i wyrobów wełnianych”. Firma, zarejestrowana w sądzie obwodowym w Cieszynie we wrześniu 1864 r., już latem roku następnego wystawiona została na licytację. Według przekazów rodzinnych przedsiębiorca sfałszował weksle, po czym uciekł do Ameryki, pozostawiając w Bielsku żonę z dziećmi. W 1866 r. część pomieszczeń fabryki wynajął jego kuzyn, August Förster, który ostatecznie przejął nieruchomość na własność¹.

W 1873 r. syn Karla, Moritz Gustav Piesch (1849–1908), przeniósł się do Tomaszowa Mazowieckiego w Królestwie Polskim, podjął pracę w przędzalni Adolfa Elbela, po czym poślubił jego córkę, Elisabeth. W 1874 r. założył mechaniczną farbiarnię i wykończalnię tkanin, a po kilku latach sprowadził z Ameryki swojego ojca. Dzięki tanim kredytom, 10-letniemu zwolnieniu z po-

datków oraz dobrej koniunkturze fabryka niebawem się rozwinęła, na początku XX w. uchodziła za największą i najważniejszą w mieście, w 1909 r. dając zatrudnienie blisko 900 osobom. Moritz, będący także współwłaścicielem fabryki zapalek, działał aktywnie na polu społecznym, m.in. wspierał finansowo budowę ewangelickiego kościoła Zbawiciela (1897–1902). W działalności charytatywnej wspierała go żona Sophie Elbel (siostra przedwcześnie zmarłej Elisabeth), zwana „aniołem Tomaszowa”. Po dziś dzień tamtejszy cmentarz ewangelicki zdobi okazały obelisk z popiersiem fabrykanta.

Heinrich Robert Piesch (1832–1922), mistrz sukieniczy, w 1855 r. poślubił Augustę Lauterbach i zamieszkał w domu teściów na Górnym Przedmieściu 73 (ul. Jana III Sobieskiego 31). Do połowy lat 60. XIX w. współpracował ze starszym bratem, Karlem, później przejął na własność jego dom mieszkalny i wytwórnię przy ul. Jana III Sobieskiego 33. Wkrótce produkcja wzrosła tak dalece, że dotychczasowe pomieszczenia przestały wystarczać. We wrześniu 1871 r. czterej bielscy sukiennicy: Wilhelm Traugott Lauterbach, Heinrich Piesch, Heinrich Mehlo oraz Karl Kramer (trzej pierwsi byli ze sobą spowinowaceni) kupili za 68 000 florenów pełnowydziałową fabrykę sukna Ignaza Bauma w Wapienicy 28 przy obecnej ul. Północnej (dziś wznosi się tam wielka hala przedsiębiorstwa Klingspor). Fabryka wraz z wyposażeniem przez ćwierć wieku pozostawała ich wspólną własnością, chociaż każdy z przedsiębiorców działał jako odrębna firma. W 1897 r. swoje udziały odsprzedał współnikom Lauterbach, z kolei w 1901 r. z interesów wycofał się Heinrich Piesch. Zastąpił go najstarszy syn i współnik, Ernst Heinrich (1868–1905), kawaler, jednak w grudniu 1903 r., z powodu poważnej choroby, jego udziały wykupili Kramer i Mehlo. Młodszy synami Heinricha byli Hugo Alexander (1870–1952), radca kościelny i proboszcz ewangelicki w czeskim Reichenbergu (Liberec), żonaty z Kamillą Förster, oraz Oskar Wilhelm (1873–1911), chemik w Wiedniu, dyrektor firmy Sarg, znanej m.in. z pasty do zębów „Kalodont”, ożeniony z Liną Felsenstein. Grobowiec rodziny Heinricha Piescha przy murze północnym starego cmentarza ewangelickiego zlikwidowano w l. 80. XX w. podczas poszerzania ul. Grunwaldzkiej.

Karl Friedrich Piesch (1825–1882) mieszkał w Białej, prowadził sklep towarów żelaznych przy pl. Franciszka 12 (obecnie ul. 11 Listopada 58 – pl. Wolności). W 1855 r. ożenił się w Bielsku z Emilie Julie Bathelt, córką właściciela przędzalni w Komorowicach Śląskich. Naj-



starszy syn, Robert Alexander (1858–1900), przejął firmę handlową ojca, a w 1883 r. poślubił Marie Haempel, córkę kupca. Wchodził w skład zarządu Rady Gminnej oraz Miejskiej Kasy Oszczędności w Białej, był także członkiem Towarzystw: Obywatelskiego (*Bürgerverein*), Gimnastycznego (*Turnverein*) oraz Beskidzkiego (*Beskidenverein*). Jego sklep przejął Ernst Nessitzius, dom pozostał w posiadaniu rodziny. Córka Karla Friedricha, Hermine Louise (1859–1944), wyszła za Hansa Bartelmussa, współwłaściciela przędzalni wełny czesankowej w Starym Bielsku oraz okazałej willi w Bielsku przy ul. Zdrojowej 6. Alvine Helene (1862–?) wydana za Rudolfa Butschka, dzierżawcę dóbr arcyksiążęcych w Czańcu. Oswald Erwin (1864–1911), urzędnik intendencji c. i k. armii austro-węgierskiej w Wiedniu, poślubił Annę Zoll, córkę bielskiego adwokata krajowego dr. Siegmunda Zolla. Kamilla Olga (1866–?) była żoną adwokata Ferdinanda Peterka, a losy Else Marie (1870–?) pozostają nieznane. Grób rodziny Karla Piescha znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Białej (mur wschodni, nr 35).

Emil Heinrich Piesch (1835–1903) był fabrykantem sukna w Bielsku. W 1870 r. poślubił Augustę Wilhelmine Schädel, córkę sukiennika i właściciela gruntów w północnej części miasta. Przed 1874 r. wybudował dużą wytwórnię sukna na Dolnym Przedmieściu 192, przy dzisiejszej ul. Z. Krasińskiego 18, gdzie zamieszkał. Był ojcem pięciorga dzieci, z których dwoje wcześniej zmarło. Olga Wilhelmine (1871–?) wydana została za Ernsta Hönela, inżyniera Kolei Północnej, syna bialskiego pastora i superintendenta Jakoba Hönela.

Wytwórnia sukna Emila Piescha, ul. Z. Krasińskiego 18

📷 Piotr Kenig

Mauzoleum Pieschów na nowym cmentarzu ewangelickim w Bielsku





Dom Friedricha Piescha
przy ul. Główniej w Lipniku
📷 Ze zbiorów
Günthera Pethersa

Walter Erwin Piesch (1881–1927), fabrykant sukna, odziedziczył po ojcu budynek przy ul. Z. Krasieńskiego 18, mieszkał jednak w kamienicy Lindnerów przy dzisiejszej ul. 3 Maja 1a. W 1906 r. poślubił Elisabeth, córkę Karla Strzygowskiego, a po śmierci teścia (1910) stał się współwłaścicielem jego fabryki na Leszczynach. Odtąd obie firmy ściśle ze sobą współpracowały. Zmarłego przedwcześnie Waltera zastąpił w zarządzie obu przedsiębiorstw jego młodszy brat, Hermann Emil Piesch (1886–1962), wcześniej urzędnik c.k. uprzywil. Austriackiego Zakładu Kredytowego dla Handlu i Rzemiosła w Opatowie, od 1910 r. żonaty z Irene Valerie Frass Edle von Friedenfildt, bliską krewną Strzygowskich. Po fuzji z białą fabryką Rudolfa Hessa (1930) zakład na Leszczynach stał się częścią przedsiębiorstwa „Zjednoczone fabryki sukna i towarów wełnianych Hess, Piesch i Strzygowski” (Hepis), jednego z najznaczniejszych w przemyśle włókienniczym Bielska-Białej. Zarząd firmy znajdował się w budynku Pieschów przy ul. Z. Krasieńskiego 18². Do tej linii rodu należy wystawiony w 1932 r. na nowym cmentarzu ewangelickim przy ul. Listopadowej grobowiec – mauzoleum, jedyny tego rodzaju pomnik sztuki sepulkralnej w mieście. Budowla nawiązuje do klasycznej formy okrągłej świątyni z kolumnowym obejściem, nakrytej kopułą, i pierwotnie stanowiła zamknięcie lipowej alei.

Zachowana część dawnej
przędzalni Pieschów
w Wapienicy, ul. Kopytko 63
📷 Wiesław Dziubek



Najmłodszą linię rodziny reprezentował Friedrich Moritz Piesch (1837–1898). Prowadził handel towarami korzennymi i skórą w tzw. miejskiej części Lipnika, w budynku przy dzisiejszej ul. 11 Listopada 61. W 1871 r. poślubił Mathilde Volkelt, córkę zamożnego sukiennika Johanna Gottloba, siostrę Johanna Immanuela, profesora filozofii na uniwersytetach w Bazylei, Würzburgu i Lipsku. Friedrich Piesch, członek Rady Gminnej, pełnił funkcję zastępcy burmistrza (1883–1894), a następnie burmistrza Lipnika (1894–1898). Działał w białskiej Radzie Powiatowej, był też prezbitarem parafii ewangelickiej oraz współzałożycielem lipnickiej Straży Pożarnej. Jego syn Bruno Edgar (1872–1954), doktor fizyki i matematyki, pracował w instytucie badawczym wiedeńskiego oddziału firmy Siemens. Córką Helena Amalie (1874–1948) wyszła za dr. Ernsta Hessa, lekarza w Białej i Bielsku. Grób rodziny Volkeltów, Pieschów oraz Hessów znajduje się na cmentarzu ewangelickim w Białej (mur północny, nr 27).

Na zakończenie powróćmy do przędzalni w Wapienicy. Jak już wspomniano, od 1851 r. jej właścicielem był bielski sukiennik Karl Petzold. Nieruchomość, oszacowaną w 1863 r. na 22 356 florenów, w 1868 r. z powodu długów wystawiono na licytację. Kupił ją za 15 510 florenów Wilhelm Traugott Lauterbach, szwagier Heinricha Piescha, rozbudował i przekształcił w fabrykę sukna. W 1909 r. zakład nabył jego zięć, Albert Linck (firma W.T. Lauterbacha Następcy), jednak w kwietniu 1912 r. zabudowania strawił pożar. Strażakom udało się uratować jedynie część północną, mieszczącą kotłownię, folusz oraz mieszkania urzędników. W 1918 r. nieruchomość przeszła drogą kupna na własność parafii ewangelickiej w Bielsku, która zaadaptowała zachowane fragmenty dawnej budowli na dom letniskowy dla dzieci (*Ferienheim*). Po 1945 r. obiekt przeszedł w ręce prywatne, służąc odtąd celom mieszkalnym. W jego sąsiedztwie uważne oko dostrzec może zachowane do dzisiaj fragmenty kanału młynówki.

□

¹ „Relacje–Interpretacje” 2017, nr 2.

² „Relacje–Interpretacje” 2012, nr 3.



Józefa i Zofia Sordyl oraz Barbara Rosiek podczas promocji książki w Muzeum Miejskim w Żywcu
 Archiwum Muzeum Miejskiego

repertuar. Rok 2017 jest rokiem jubileuszowym ich samodzielnej działalności artystycznej – pisze B. Rosiek. Książka powstała na podstawie barwnych opowieści znakomitych gawędziarek, które używają równocześnie gwary, mowy potocznej i poprawnej polszczyzny, co zostało zachowane dla dodania barwności narracji. Ukazuje bogactwo życia oraz niepowtarzalność osobowości bohaterek, będących „ostoją tradycji”, w której wzrastały.

13 stycznia w Bielskim Centrum Kultury Prezydent Miasta Bielska-Białej po raz 25. wręczył Ikary – doroczne nagrody w dziedzinie kultury i sztuki. Dyplomy honorowe otrzymały: Męski Chór Harfa oraz Bielska Orkiestra Kameralna. Za szczególne osiągnięcia w roku 2017 nominowani zostali: Anita Jancia-Prokopowicz – aktorka współpracująca z Teatrem Polskim, Mateusz Barta – aktor Teatru Lalek Banialuka. Prezydent Jacek Krywult Ikara w tej kategorii wręczył trzem historykom: Piotrowi Kenigowi, Grzegorzowi Madejowi i Ja-

kubowi Krajewskiemu, twórcom i kuratorom wystawy *Pod znakiem róży nad Białą* zorganizowanej w Muzeum Historycznym w Bielsku-Białej z okazji 500-lecia Reformacji (zob. RI nr 3/2017). Za wybitną dotychczasową działalność nominowani byli: Irena Edelman – dyrektor Spółdzielczego Centrum Kultury Best, Michał Kliś – artysta plastyk, Ewa Polak-Walesiak – aktorka, współzałożycielka Teatru Pracowni Kwadryga, Jerzy Dziedzic – aktor Teatru Polskiego, Tadeusz Moskała – artysta plastyk, Jacek Kachel – dziennikarz, historyk. Ikara otrzymał Grzegorz Sikora – aktor, od 1991 roku związany z Teatrem Polskim. Prezydent nagroził również Dobrodziejów Kultury 2017 – spółki Aqua S.A. i FCA Poland S.A.

Książnica Beskidzka w roku 2018 świętuje jubileusz 70-lecia powstania **bibliotek publicznych w Białej i Bielsku** oraz 150-lecia czytelnictwa. 18 stycznia w Dzielnicowej Bibliotece Publicznej odbyła się upamiętniająca te wydarzenia uroczystość, z udziałem władz miasta, bibliotekarzy i czytelników. Jacek Kachel wygłosił wykład pt. *Biblioteka w Białej spadkobierczynią Czytelnicy Polskiej*. Czytelnia pełniła funkcję pierwszej biblioteki publicznej w Białej. Założona została w 1868 roku przez notariusza bialskiego Edwarda Stiasnego.

Zespół Żywczanie na estradzie TKB w Istebnej, 2015
 Waldemar Kompała/www.kocurzonka.pl

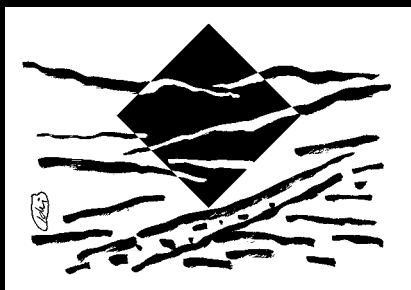


Józefa i Zofia Sordyl z Korbielowa, znane ludowe śpiewaczki i gawędziarki, doczekały się książki o sobie. Jej autorką jest Barbara Rosiek, etnograf z Muzeum Miejskiego w Żywcu. Publikacja, wydana przez Muzeum, zatytułowana *W zgodzie z naturą i kulturą. O siostrach Józefie i Zofii Sordyl*, powstała w ramach projektu dofinansowanego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Towarzyszy jej film zrealizowany przez Jerzego Dudę. Promocja odbyła się 14 grudnia. Projekt dokumentował sposób życia i działalność artystyczną siostr Sordyl. Ich wyjątkowość polega m.in. na tym, że do dzisiaj prowadzą tradycyjną gospodarkę polaniarską. Żyją zgodnie z prawami natury, w bliskości ze światem zwierząt i roślin. Posiadają ogromną wiedzę, którą chętnie się dzielą. Ponadto zachowały w pamięci wiele tradycyjnych zwyczajów, zapomnianych dziś pieśni, przyspiewek i opowieści. *Wzrastały w środowisku nasyconym treściami dawnej kultury ludowej, a zwłaszcza tradycjami pasterskimi. W młodości dzięki matce, która była dla nich wielką mistrzynią śpiewu, związały się z miejscowym zespołem regionalnym. Do działalności folklorystycznej powróciły, będąc w średnim wieku. Od 1997 roku uczestniczą z doskonałymi efektami w przeglądach śpiewaczych i gawędziarskich, prezentując starodawny*

Jako ośrodek polskości była również miejscem spotkań różnych organizacji patriotycznych, m.in. koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, Stowarzyszenia Zawodowego Robotników Manufakturowych i Fabrycznych oraz Rękodzielników. Działała tu również grupa teatralna. Początkowo skromny księgozbiór rozrastał się z każdym rokiem. Z przerwami działała do 1950 roku. W 1945 roku powstała Biblioteka Powiatowa w Bielsku, w 1947 Miejska Biblioteka Publiczna w Białej i w 1948 roku w Bielsku. Jubileuszowym obchodom towarzyszy wystawa pt. *70 lat biblioteki w Białej 1947–2017*.

28 stycznia w Domu Kultury im. W. Kubisz w Bielsku-Białej odbył się koncert laureatów 49. Przeglądu Zespołów Kolędniczych i Obrzędowych „Żywieckie Gody”. Wystąpili uczestnicy tzw. kolędowania w izbie. Gościem specjalnym był zespół Mładost z Sofii (Bułgaria), który zaprezentował zimowe obrzędy związane z nowym rokiem. W konkursie plenerowym tegorocznych „Żywieckich Godów”, który odbył się w Milówce 20 stycznia, wystąpiło 18 grup obrzędowych. I miejsce otrzymali Przebierańcy z Żabnicy. Konkurs kolędowania w izbie odbył się na scenie Klubu Papiernik (Miejskie Centrum Kultury) w Żywcu. Wystąpiło 42 uczestników – indywidualnych i grupowych, w tym 16 złożonych z osób dorosłych oraz 26 dziecięcych

i młodzieżowych. Wśród dorosłych Grand Prix otrzymała Grupa Śpiewacza Wańcy z Wisły. Spośród grup młodzieżowych jury najwyżej oceniło występ kolędników z gwiazdą z Dziecięcego Zespołu Regionalnego Zbyrcocek z Juszczyzna. I nagrodę w swojej kategorii otrzymała grupa obrzędowa Szlachciców z Kamesznicy. W kategorii dzieci składających powinszowania dwa pierwsze miejsca zdobyli mały połaźnik Jan Szkawran z Zespołu Regionalnego Mała Istebna i połaźniczka Julia Polok ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Jaworzynce. Organizatorzy: Regionalny Ośrodek Kultury w Bielsku-Białej, Miejskie Centrum Kultury w Żywcu i Gminny Ośrodek Kultury w Milówce. Nagrody dofinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Z Habdasowej Roli

📷 Agnieszka Kobiątka



9 lutego w Miejskim Centrum Kultury w Żywcu odbył się koncert z okazji 20-lecia powstania Zespołu Pieśni i Tańca **Żywczanie**. Grupa działa od 1997 roku (do 2003 jako Mała Ziemia Żywiecka) przy Stowarzyszeniu Miłośników Folkloru Żywieckiego. Prezentuje folklor górali żywieckich – tańce, zabawy, przyśpiewki i melodie, w artystycznym opracowaniu scenicznym. Jej siedzibą jest Klub Papiernik na Zabłociu. Tańczy w niej i śpiewa 50 młodych ludzi. Kierownikiem artystycznym zespołu jest Andrzej Kurpiel, kierownikiem muzycznym Katarzyna Jopek, a choreografem Adam Adamowski. Kapela ma w repertuarze także melodie i przyśpiewki z innych regionów Polski oraz ze Słowacji. Żywczanie z sukcesami koncertowali na festiwalach

w kraju i za granicą, w tym we Francji, Niemczech, Słowacji, na Ukrainie i Białorusi, a także podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Otrzymali m.in. nagrody i wyróżnienia w Wojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Wiśle (2003), w X Ogólnopolskim Festiwalu Kolęd i Pastoralek w Będzinie (I miejsce w 2004), Festiwalu Zespołów Folklorystycznych „Krakowiak” w Krakowie (I miejsce w 2004). W jubileuszowym koncercie wystąpiły zaprzyjaźnione kapele wywodzące się z Żywczan: Skład Niearchaiczny, Kapela PoPieronie oraz Tekla Klebetnica.

(oprac. ms)

Książnica Cieszyńska jak co roku podczas ferii zaprosiła do udziału w pokazach i warsztatach poświęconych dziejom książki, kulturze piśmiennej i historii Śląska Cieszyńskiego (30 stycznia – 9 lutego). Zajęcia ilustrowane były pokazami zabytkowych rękopisów i druków, wzbogacone multimedialnymi prezentacjami oraz nauką praktycznego korzystania ze zbiorów biblioteki. Wśród zaproponowanych tematów znalazły się m.in. takie: *Czym jest i czym zajmuje się Książnica Cieszyńska, Piśmiennicze skarby Książnicy Cieszyńskiej. Dziedzictwo kulturowe Śląska Cieszyńskiego, Ekslibrisy i dedykacje w teorii oraz praktyce, Tajemnice warsztatu cieszyńskiego heraldyka i genealoga, Konserwacja dawnej książki.*

8 lutego w Galerii Sztuki bielskiego ROK-u odbył się wernisaż wystawy Michała Klisia noszącej tytuł *Z Habdasowej Roli*. To rodzaj artystycznej opowieści o czasach dzieciństwa i młodości spędzonej w Łodygowicach. O ludziach – tych najbliższych, członkach rodziny, ale też sąsiadach. O zdarzeniach, które ukształtowały autora. Składają się na nią obrazy, grafiki, rysunki i zdjęcia. *Każdy obraz to nie tylko wizja artystyczna malarza czy grafika, ale zapis konkretnego, realnego wydarzenia. Płomienie trawia nie przypadkowe gospodarstwo, ale dom sąsiada, dziadek spoglądający przez okno to jego dziadek,*

a orzący pole to gospodarz zza miedzy. Pejzaże ukazują widok okolicy, bez trudu można na nich rozpoznać stoki Magurki czy Skrzycznego. Nic tu nie jest przypadkowe, a każda praca opowiada pewną historię. (...) Jest to jego mistyczny świat, o czym najlepiej świadczy grafika umieszczona na okładce katalogu. Oto nad polami i górami unosi się klatka fotograficzna, która może symbolizować słońce, ale można też pójść w jej interpretacji dalej, w skojarzenia o sakralnym charakterze – napisał we wstępie Jacek Kachel, również łodygowianin. Wystawa potrwa do 23 marca.



BIELSKO-BIAŁA

Kulturalny Marzec

Galeria Wzgórze Franciszka Kukioly

Informacje: Galeria Wzgórze, ul. Wzgórze 4,

tel. 33-812-27-05, 509-146-213,

kukiola@bielitz.pl, www.bielitz.pl

4, 11 marca g.19.30 – *Koncert prowincjonalny*:

Grzegorz Holerek – gitara, śpiew, Maria Bury – flet,

Paweł Janowski – gitara

16 marca g.19.00 – Jurajski Oddział Bluesa w składzie:

Bogdan Majchrzak – gitara, wokół, teksty, kompozycje,

Paweł Lasak – harmonijki ustne, Przemek Szymanek

– bas, Paweł Krzyczmonik – perkusja

22 marca g.17.00 – Spotkanie z poezją Anny Danel,

wystąpi także Krystyna Pryszczak

23 marca g.19.00 *Piosenka jest dobra na wszystko*:

Agnieszka Zabrzeńska, Jarosław Kitala,

Violapiano – Kaja Kosowska i Krzysztof Woźniczko

24 marca g.19.00 – Tomasz Filipczak – koncert

Bielskie Kino Niezależne – projekcje w środy g.19.00

7 marca – *Niedorajda* (1937), reż. M. Krawicz

14 marca – *Wrzos* (1938), reż. J. Gardan

21 marca – *Doktor Murek* (1939), reż. J. Gardan

Stała wystawa prac Wojciecha Gawora

Wstęp na imprezy wolny

Alessandro Martire – koncert fortepianowy

23 marca, sala koncertowa Państwowej

Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej

Ernesto Terlizzi – wernisaż wystawy sztuki

współczesnej

7 maja, Książnica Beskidzka

Informacje: Centro Italiano di Cultura,

ul. Bohaterów Warszawy 26, tel. 33-816-40-68,

info@centroitaliano.pl, www.centroitaliano.pl

28 Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej

22-27 maja, Teatr Lalek Białaluka

Informacje: TL Białaluka, ul. A. Mickiewicza 20,

tel. 33-815-09-14, teatr@bialaluka.pl,

www.bialaluka.pl

Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej jest organizowany od 1966 roku. W programie znajdziemy przedstawienia teatru: lalek, formy, przedmiotu, plastycznego oraz tańca, wyróżniające się wysokimi walorami artystycznymi, zrealizowane przez teatry instytucjonalne i nieinstytucjonalne, a także szkoły teatralne z Polski i zagranicy, zarówno dla dzieci, jak

i widzów dorosłych. MFSL to promocja i prezentacja aktualnych trendów w dziedzinie sztuki łalkarskiej, widowisk poruszających istotne problemy współczesnego świata, a także działania mające na celu podtrzymanie tradycji i popularyzację historii oraz dorobku światowego łalkarstwa, stworzenie miejsca spotkań dla obserwatorów, krytyków i komentatorów życia kulturalnego, promocja i prezentacja młodych, debiutujących artystów. Odbývają się ponadto wystawy, seminaria, warsztaty, pokazy filmów, działania parateatralne, koncerty.

CIESZYN

20. Przegląd Filmowy Kino na Granicy

27 kwietnia – 3 maja, Cieszyn i Czeski Cieszyn

Informacje: Stowarzyszenie Kultura na Granicy,

ul. K. Szymanowskiego 5/9,

stowarzyszenie@kinonagranicy.pl,

www.kinonagranicy.pl

Podczas 20 edycji Kina na Granicy w cyklach tematycznych zostaną pokazane kultowe filmy „Niespokojnego kina 1968 roku” z jednej strony, a nawiązujące do urodzinowego „Świętowania!” z drugiej. W programie również nowe czeskie, słowackie i polskie kino. Gwiazdami retrospektyw będą: Danuta Stenka, Krzysztofa Zanussi, Jan Hřebejk, Ivan Trojan. Na gości festiwalowych czekała będzie wspaniała niespodzianka – wystawa ok. 40 obrazów namalowanych na potrzeby nominowanego do Oscara filmu *Twój Vincent*, które zostaną udostępnione dzięki uprzejmości Biura Promocji Miasta i Turystyki Urzędu Miejskiego Wrocławia.

PSZCZYNA

Daisy Days 2018

18-22 maja

Informacje: Pszczyńskie Centrum Kultury,

ul. Piastowska 1, tel. 32-449-39-43,

sekretariat@pckul.pl, www.daisydays.pszczyna.pl

W kwietniu 2012 roku angielska arystokratka Maria Teresa Oliwia Cornwallis-West, zwana księżną Daisy, najśłynniejsza mieszkanka pszczyńskiego zamku, stała się oficjalną ikoną miasta. Daisy Days to impreza łącząca różne formy aktywności artystyczno-kulturalnej mające związek z jej osobą. W programie m.in.: Ogrody Daisy – prezentacje organizowane we współpracy ze szkołkami z regionu południowej Polski; Majówka Konna w pszczyńskim

parku gromadząca wielbicieli jeździectwa; Von Promnitz Tour – trasa koncertowa organizowana przez mieszkających w USA potomków rodziny von Promnitz, dawnych właścicieli Pszczyny, posłuchać można najlepszych chórów akademickich z USA oraz wykonawców muzyki country, pop i rock; Festiwal Organizacji Pozarządowych, czyli okazja do przedstawienia działalności i dorobku organizacji z terenu gminy Pszczyna.

TYCHY

2 Top Off Festival

17-22 kwietnia, Teatr Mały

Informacje: Teatr Mały, ul. ks. kard. J. Hłonda 1,

tel. 32-227-20-67, teatr.maly@teatrmaly.tychy.pl,

www.teatrmaly.tychy.pl

Konkurs najlepszych spektakli offowych sezonu. Organizatorzy chcą stworzyć przestrzeń do rozmowy i artystycznej rywalizacji. Do Tychów przyjadą grupy i artyści specjalizujący się w teatrze śródka, potrafiący rozmawiać z widownią, szukający prawdy o współczesności.

Więcej informacji o imprezach w województwie śląskim na stronie: silesiakultura.pl

Zdzisław Kudła – Malarstwo

Zaczarowana dorożka, zaczarowany dorożkarz, 2013, olej, płyta PCV, 100 x 109





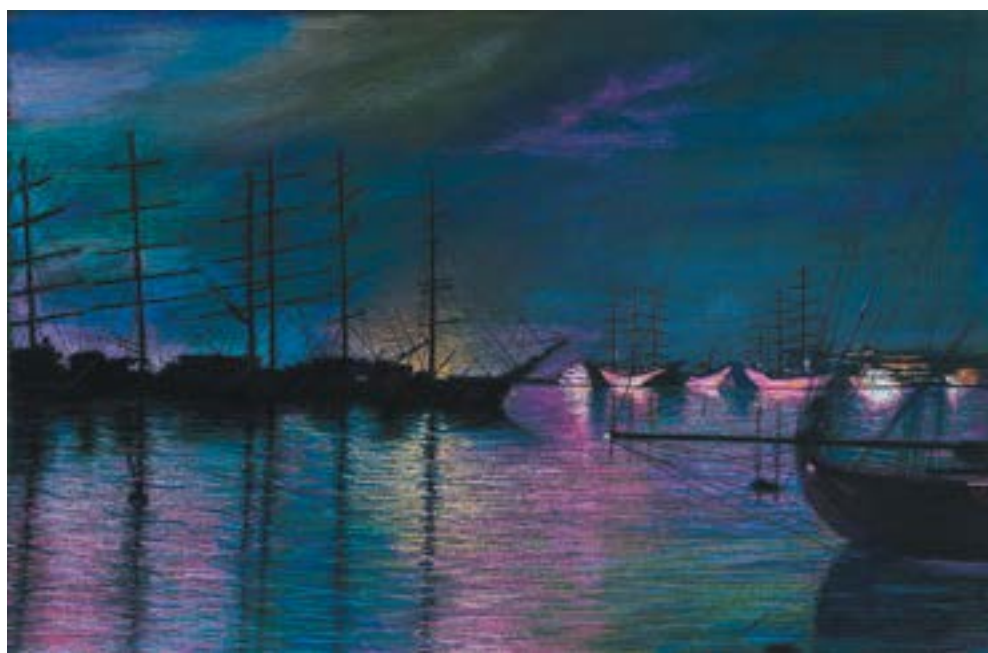


Na stronie obok:
Dom pod żabami, Bielsko-Biała, 2014, olej, płyta PCV, 101 x 76

Posiłek, 2016, olej, plexi, 74 x 57

Jachty, 2014, pastel, papier, 43 x 60

Ceperka, 2017, olej, płyta PCV, 83 x 43





Gminny Ośrodek Kultury, Promocji, Informacji Turystycznej i Biblioteka Publiczna w Istebnej

43-470 Istebna 68, tel./faks 33 855 62 08

e-mail: kultura@ug.istebna.pl

www.istebna.eu, www.koronkakoniakowska.pl

Ośrodek Kultury w Istebnej mieści się w zabytkowym budynku z roku 1883 i jest usytuowany w samym centrum miejscowości, na terenie parku im. Pawła Stalmacha, obok kościoła pw. Dobrego Pasterza. Ośrodek Kultury to najważniejszy animator życia kulturalnego i rozwoju turystyczno-sportowego gminy.

Kalendarz Imprez Cyklicznych organizowanych w Gminie Istebna:

- 11.02 – Zimowe Zawody Furmanów
 - 25.02 – Międzynarodowy Bieg Narciarski „O Istebniański Bruclik”
 - 10.03 – Dzień Kobiet oraz X Pokaz Mody Anny Drabczyńskiej i Wybory Kobiety Oryginalnej Śląska Cieszyńskiego
 - 26.04 – Konkurs Wiedzy o Regionie
 - 26.05 – Koncert z okazji Dnia Matki – Halina Młynkowa
 - 1.06 – Leśny Dzień Dziecka
 - 14.06-15.10 – Wystawa Twórczości Ludowej
 - 14-15.07 – XXII Dni Istebnej
 - 28-29.07 – XXIV Festyn Istebniański w ramach 55. TKB
 - 11-15.08 – Dni Koronki Koniakowskiej
 - 16.09 – Dożynki Gminne
 - 2.11 – Zaduszki Istebniańskie
 - 9.12 – Mikołajkowy Turniej Piłki Nożnej Halowej
- Całoroczne warsztaty koronki koniakowskiej dla dzieci
Ekspozycja stała: Największa Koronka Koniakowska Świata